

- O Alfredzie Kawczyku — str. 2
- Dyskusja o plastyce — str. 4
- O nowy styl zabawy — str. 5
- Pomysł racjonalizatorski kol. Stompóra — str. 6
- Dysertacja G. Zadożnego — str. 7

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Plenarne zebrania zarządów uczelnianych ZMP trwają...

O pełną mobilizację uczelnianych organizacji ZMP do zwycięskiego przeprowadzenia sesji egzaminacyjnej

Głównym zadaniem grudniowych i styczniowych Plenów Zarządów Uczelnianych ZMP było zwiększenie intensywności przygotowań do sesji egzaminacyjnej całej organizacji ZMP-owskiej. Plena miały podsumować dotychczasowy dorobek organizacji na uczelni, zanalizować błędy i niedociągnięcia, dopracować się właściwych form działania na przyszłość oraz stworzyć odpowiednie warunki dla właściwego przebiegu zbliżającej się akcji wyborczej w grupach ZMP-owskich. Nie we wszystkich jeszcze ośrodkach zebrania plenarne odbyły się. Nie jesteśmy więc w stanie dać ogólnej oceny ich wyników. Z dotychczasowego przebiegu Plenów wynika, że obok wielu osiągnięć organizacji ZMP-owskiej na wyższych uczelniach posiadają jeszcze немало niedociągnięć, w szczególności na odcinku pracy grup ZMP-owskich. Poniżej publikujemy kilka korespondencji z przebiegu niektórych Plenów Zarządów Uczelnianych ZMP.

W dyskusji na Plenum ZU ZMP przy AM w Białymstoku dużo uwagi poświęcono pracy grup studenckich. Szczególny nacisk położono na sprawę podniesienia poziomu nauki i wypracowanie form kolektywnej pracy, bez powtarzania błędów „zbiorowej nauki”.

W dyskusji podkreślono, że podstawą nauki ma być praca indywidualna w ramach tzw. grup roboczych, przede wszystkim jednak dla rozładowania atmosfery niezdrowego napięcia w sylwetce w okresie bezpośredniego poprzedzającym kolokwia, wprowadzona zostanie zasada ciągłej i systematycznej nauki, poprzez indywidualne przerabianie materiału na przestrzeni tygodnia i cotygodniowe tzw. kolokwia koleżeńskie w obrębie grup roboczych, lub pokoi w domach akademickich.

Dyskutanckie wielokrotnie zaznaczyli, iż starostą grup winien zwrócić szczególną uwagę na kolegów zaniedbujących się w nauce, wnikliwie analizować przyczyny tych wypadków i za pośrednictwem koleżeńskich pomocy, starać się podciągać słabszych kolegów i całą grupę do odpowiedniego poziomu.

Plenum zwróciło również uwagę na konieczność wprowadzenia systematyczniejszej i ściślejszej opieki i kontroli ZMP wobec masowych organizacji studenckich, które pozostawione samym sobie nie zawsze umiały wykorzystywać wielkie możliwości masowego oddziaływania wśród studentów.

Henryk Marek

„Dzisiejsze Plenum poświęcamy całkowicie zbliżającej się sesji egzaminacyjnej...” — tak zagałi rozszerzone Plenum Zarządu Uczelnianego ZMP przy Politechnice Śląskiej kol. Krzysztofik.

Przewodniczący ZU kol. Urbanik podkreślił w referacie, że w przygotowaniach do tegorocznej sesji egzaminacyjnej studenci winni walczyć o przeprowadzenie zasady: uczymy się na bieżąco, bez zaległości. Dyskusja toczyła się głównie wokół zagadnień nauki, wykładów, ćwiczeń, metodyki i dydaktyki pedagogicznej, skryptów, bibliotek, rozkładu zajęć i innych czynników wpływających na polepszenie jakości produkcji naukowej i wyników nauczania.

Przedstawiciele grup, sekretarze i starostowie, dzielili się swymi doświadczeniami w zakresie własnych metod pracy. Tak więc np. kol. Antosiak z wydz. mechanicznego podkreślał dobre rezultaty małego kolokwium sprawdzającego z matematyki, wprowadzonego na grupę przez jej sekretarza. Grupa bezpośrednio po ćwiczeniach wyjaśnia wszystkie wątpliwości, jakie wyłoniły się podczas ćwiczeń. Członkowie na swoich zebraniach piętnują wszelkie przejawy bumelanctwa, kładąc szczególny nacisk na lekceważący stosunek w terminowym zdawaniu sprawozdań z ćwiczeń.

O formach organizacyjnych pracy grup mówił między innymi kol. Marczak z wydz. górniczego. Domagał się on ograniczenia stanu osobowego poszczególnych grup do

maksymalnej granicy 20 osób, a nie jak dotychczas 40. Uzasadnienie konieczności tej zmiany wypływa z chęci wzmocnienia wydajności pracy grupy. Mniejszy zespół daje w tym zakresie większe możliwości.

Wielokrotnie poruszono sprawę świadomości ideologicznej członków grup i w związku z tym sprawę szkolenia, które dotąd nie wszędzie jest należycie docenione i przeprowadzane w sposób rzetelny. Z tym wiąże się sprawa odpowiedniego stosunku do nauki. Niektórzy starostowie wychodząc z założenia fałszywej koleżeńskości zdradzają niechęć w ujawnianiu przed dziekanatami bumelanctwa. A tymczasem — jak słusznie powiedział kol. Olszewski z ZW ZMP — bumelanctwo musimy nauczyć się nienawidzić tak, jak nienawidzą ich robotnicy w zakładach produkcyjnych.

Koleczy z niższych lat studiów zajęli się omówieniem trudności na jakie napotykały w swej pracy. Wielu z nich nie potrafi dać sobie rady w należyty sposób przyswojeniu przedmiotów matematycznych i w związku z tym, konieczne jest zorganizowanie dla nich dodatkowych repetytoriów.

W sali przeznaczony na wykłady z materializmu historycznego brak instalacji głośnikowej, zaś ciemnia panująca w korytarzach gmachu Inżynierii Budowlanej zbliża się do t. zw. „ciemni absolutnej”. Od władz uczelni zależy zlikwidowanie tych palących niedociągnięć i mankamentów.

Polityczne znaczenie sprawnego przeprowadzenia sesji egzaminacyjnej uwypuklił kol. Musielak stwierdzając, że każdy zdany egzamin stanowi cenny wkład w tworzenie naukowo - technicznej bazy planu sześcioletniego, w walce o pokój i socjalistyczne budownictwo.

Iwo Cholewicki

*

Podstawą do dyskusji, w której zabrał głos 17 mówców na Plenum ZU ZMP, Uniwersytetu Wrocławskiego, był obszerny referat przewodniczącego ZU kol. Tadeusza

Szarewicza. Wypowiedzi dyskutantów uzupełniły go bogatym materiałem faktycznym. Nie pomijając osiągnięć poddali oni ostrej krytyce błędy i braki organizacji na odcinku mobilizacji mas studenckich do wykonania zadań planu uczelni. Plenum określiło, że decydującymi elementami przełomu winno być jeszcze silniejsze i bardziej operatywne działanie w walce o jak najlepsze wyniki w nauce każdego studenta i ściślejsze powiązanie organizacji ZMP-owskiej z Partią.

El.-Ot.

(dalszy ciąg na str. 7)



(fot. „Sowieckij Sojuz”)

R. Alijewa — studentka dagestańskiego Instytutu Nauczycielskiego przybyła na studia z dalekiego górskiego kolchozu im. Andrejewa.

Zlikwidować biurokrację — usprawnić wypłatę stypendiów!

Na wyższych uczelniach zaprowadzono uchwałę rządu o jednolitym systemie stypendialnym. Ilość stypendiów została w stosunku do lat ubiegłych znacznie podwyższona, podniesiono również jednostkowe sumy stypendialne. Wprowadzono nadto system premii stypendialnych, utworzono specjalne stypendia naukowe i dyplomowe.

Niestety, jak wskazują meldunki naszych korespondentów ten obywatelski wysiłek rządu ludowego w kierunku zapewnienia młodzieży studiującej jak najlepszych warunków materialnych nie przez wszystkie uczelnie został należycie oceniony. Niejednokrotnie zle funkcjonowanie aparatu finansowego w zakresie stypendiów na poszczególnych uczelniach naraża studentów - stypendystów na szereg nieprzyjemnych i trudnych sytuacji życiowych.

Sięgnijmy do przykładów. Przede wszystkim sprawa kryterium przydziału. Stypendia przeznaczone są

dla młodzieży robotniczo - chłopskiej znajdującej się w ciężkich warunkach materialnych. Tymczasem na Politechnice Wrocławskiej ten podstawowy aspekt polityki stypendialnej został zignorowany. Sprawa dotyczy sposobów przeprowadzenia przedłużeń stypendiów.

Powszechne oburzenie wywołuje np. fakt przedłużenia stypendiów niektórym osobom, które wbrew stanowisku ZU ZMP i KU ZSP nie zasługiwały na wyróżnienie. Odmówiono np. stypendium wybitnemu aktywiście ZMP i jednemu z lepszych uczniów, koleżce Sidorowskiemu, który ponadto obciążony jest rodziną. Sidorowski krzyżował ze stypendium zaleganie jeden rok. Pozytywnie za to załatwiono podanie kol. Zygmunta Galasiewicza, mimo, iż według zgodnej opinii studenckich organizacji ideowo-wychowawczych nie powinien on prolongatę tej uzyskać.

Objawem o niepokojących rozmiarach jest nieprzestrzeganie przez

dużą ilość kwestur ustalonych terminów wypłat stypendiów. Pozbawienie studenta często przez kilka tygodni środków do życia siłą rzeczy musi się ujemnie odbić na efektywnych wynikach jego pracy naukowej. Według ustawy stypendia powinny być wypłacane w terminie 5 — 12 każdego miesiąca.

Tymczasem stypendia za październik ubiegłego roku na AM w Krakowie wypłacono dopiero 27-go tego miesiąca.

Na Politechnice Wrocławskiej pieniądze za październik i listopad studentci otrzymali dopiero w grudniu. Dalsza wypłata została wstrzymana rzekomo na skutek „niejasności” w piśmie Ministerstwa.

Uniwersytet Warszawski wypłacił stypendia naukowe dopiero 20.XII. 1950 roku — tu okazało się, że wykaz podań przesłany na uczelnie we wrześniu gdzieś ugrzązł.

Szczególnie biurokratycznie przebiega wypłata stypendiów w Akademii Medycznych np. w AM w Lublinie i Warszawie, gdzie nieregularność w wypłacie stypendiów datuje się jeszcze od października ub. roku.

Przykłady można by mnożyć. O konkretnych wypadkach pisaliśmy już niejednokrotnie. W sprawie stypendiów na wyższych uczelniach powinien, w jak najszybszym czasie, nastąpić zasadniczy przełom. Student, któremu przyznano stypendium, musi otrzymać je w pełnej wysokości i w określonym terminie. Opóźnienie wypłacania stypendiów utrudnia przodowanie w nauce, pracy społecznej i organizacyjnej.

Dlatego zwracamy się do Ministerstwa: Szkół Wyższych i Nauki, Zdrowia i Ministerstwa Kultury:

1. aby wszystkie stypendia wypłacane były z maksymalną regularnością, trzeba na czas i bez zwłoki zaopatrywać poszczególne kwestury w odpowiednie kredyty;

2. należy systematycznie kontrolować pracę kwestur pod kątem widzenia terminowego sporządzania przez nie list wypłat stypendialnych i terminowego wypłacania stypendiów.

Komitet Wykonawczy MZS zebrał się w Berlinie

W Berlinie dnia 15 bm. zebrał się Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Związku Studentów. W obradach, które toczą się pod hasłem walki o pokój, niezawisłość narodową i demokratyzację oświaty, wzięli udział delegaci 30 krajów.

Obrady Komitetu Wykonawczego MZS-u, odbywające się w sali Niemieckiej Akademii Nauk trwają w przyjacielskiej i jednomyślnie - atmosfery pokoju. Niemieccy naukowcy — profesor Strouh — prezydent Niemieckiej Akademii Nauk i prof. Friedrich, rektor Uniwersytetu im. Humboldta, obecni na sali, wyrazili w imieniu postępowych naukowców niemieckich swe gorące poparcie obradom Komitetu Wykonawczego MZS-u.

Przewodniczący Związku kol. Grohman wygłosił przemówienie inauguracyjne, w którym powitał uczestników obrad i podziękował kierownictwu Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) za przygotowanie sesji w Berlinie. Wiceprzewodniczący Związku — delegat radziecki kol. Szelepin przekazał gorące pozdrowienia od studentów radzieckich uczestnikom obrad. Delegat USA kol. Holman w swym przemówieniu podkreślił, że demokratyzacja studentów amerykańskich będą walczyli wszystkimi siłami przeciw imperialistycznym zamiarom kontynuowania wojny w Korei, i próbom wywołania nowej wojny przez rząd amerykański. Kol. Kum-En-Ozu, przedstawiciel studentów koreańskich, podziękował MZS za pomoc, jaką otrzymuje naród koreański od Międzynarodowego Związku Studentów, a przedstawiciel studentów chińskich kol. Kuo Tsaï-szu, zapewnił Komitet Wykonawczy, że studenci chińscy nie będą szczędzić sił w walce o utrwalenie pokoju. W zasadniczym referacie przewodniczący MZS-u, kol. Grohman naświetlił działalność Związku w minionym okresie sprawozdawczym — podkreślając zna-

czenie udziału studentów świata w walce o pokój.

Po referacie kol. J. Grohmana, odbyła się dyskusja, w której zabrał między innymi głos przedstawiciel studentów polskich kol. Ładosz. Wezwał on przedstawiciela Krajowego Związku Studentów Francuskich kol. Savonat do zwiększenia udziału studentów francuskich w walce przeciw próbom re-militaryzacji Niemiec. Przedstawiciel studentów radzieckich, sekretarz KC Komsomolu kol. Szelepin przedłożył KW następujące propozycje:

1. Przyjąć uchwałę II Światowego Kongresu Obróbki Pokoju za podstawę działalności MZS-u,
2. Propagować decyzje Kongresu wśród szerokiej masy studentów,
3. Analizować i popularyzować doświadczenia poszczególnych organizacji w walce o pokój,
4. Łączyć walkę o pokój z walką o poprawienie bytu studentów oraz akcją przeciw ogromnym wydatkom wojennym krajów kapitalistycznych,
5. Wezwać światowe organizacje studenckie: Federację Studentów Chrześcijań, Pax Romana i Światową Organizację Żydowskich Studentów, do dyskusji nad decyzjami II Kongresu Pokoju,
6. Wystąpić ostro przeciw propagandzie wojennej na uczelniach, w literaturze, filmie i radio,
7. Rozszerzyć wymianę kulturalną i podróże studentów.

Dyskusję podsumował kol. Grohman, podkreślając jeszcze raz doniosłe znaczenie udziału studentów w walce o pokój z imperializmem anglo - amerykańskim. Obrady Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów będą jeszcze jednym głosem protestu studentów świata przeciw propagandzie wojennej i próbom wywołania nowej agresji. Obrady te zmobilizują wielomilionowe masy studentów świata do dalszej wyłączonej walki o pokój i lepszy świat.

Pomóż dzieciom WALCZĄCEJ KOREI

W pierwszych dniach stycznia rb. ogłoszony został Apel kobiet koreańskich do kobiet całego świata. Czytamy w nim m. in.: „Obecnie nawet ślad nie pozostał po miastach i wsiach, które przed sześcioma miesiącami oznaczone były na mapie. Tam, gdzie stał dom nie ma go już obecnie. Gdzie był ogród i las obecnie ich nie ma...”

Nie ma takiego skrawka ziemi koreańskiej, na którym nie byłoby śladów krwi naszych rodaków, nie ma takiego miejsca, w którym nie byłoby słychać przedśmiertnych jęków... Widzieliśmy dziecko przy pierści zabitej matki. Dziecko to było jedną żywą istotą z 700 naszych braci i siostr, rozstrzelanych przez potworów amerykańskich w pobliżu Czununun w dolinie Endon. Widzieliśmy miejsce, gdzie Amerykanie rozstrzelali przeszło 200 uczennic. Okalając las sosnowy, płynię mała rzeczka, na brzegu której leżały w nieładzie rozrzucone bućki dziecięce. Zwłoki dziecinnie usunięto po rozstrzelaniu, lecz pantofelki pozostały na trawie...”

Bestialstwa amerykańskich hord w Korei prześcigają hitlerowskie wzory. Wtargnęli oni do kraju tylko po to, by wzbogacić kieszenie kilku miliardów, chcieli w interesie imperialistów znów ujarzmić przepiękny kraj, niedawno dopiero wyzwolony przez Armię Radziecką spod niewoli japońskiej.

Lud Korei zbyt wiele jednak wycierpiał, by łatwo oddać swą wolność, na którą tak długo czekał. Z niewinnym bohaterstwem broni swej ziemi przed potworem amerykańskim, zadając mu coraz dotkliwsze ciosy. Niedaleki jest już dzień, kiedy skrwawiona ziemia koreańska będzie oczyszczona od bandyckich interwencji.

Cała ludzkość wyraża swoją solidarność z bahaterskim narodem Korei. Tysiące ochotników chińskich walczy ramię przy ramieniu z wojskami koreańskiej armii ludowej o wyzwolenie Korei. Na całym świecie rozlegają się głosy protestu przeciwko okrucieństwom interwencji.

Nasz lud polski wystąpił z piękną inicjatywą zbierania podarków dla dzieci koreańskich. W całym kraju tworzą się „trójki”, które obchodzą mieszkania zbierające podarki.

Praca „trójek” — to również wyjaśnianie ludności, że gdzie faszyzm — tam zbrodnia, gdzie imperializm — tam zaborcza wojna, gdzie socjalizm — tam pokój, szczęśliwy byt, radosne i roześmiane dzieci.

Do pracy w „trójkach” licznie zgłaszają się robotnicy i dzieci, studenci i gospodynie domowe. Lud nasz, który dobrze pamięta okrucieństwa faszystów z całym zrozumieniem odnosi się do tej szlachetnej akcji.

Nasi studenci powinni rozwinąć szeroką akcję agitacyjną wśród ludności, wyjaśniającą olbrzymie znaczenie kampanii zbierania podarunków dla dzieci koreańskich. Należy zorganizować szeroki udział studentów w „trójkach”.

Akcja zbierania podarków dla dzieci koreańskich jest wyrazem naszej braterskiej solidarności z bahaterskim ludem koreańskim. Jest wyrazem naszej zdecydowanej postawy w obrocie pokoju. Dlatego też w akcji tej nie powinno zabraknąć ani jednego ZMP-owca, ani jednego studenta.



Realizujemy bojowy testament „proletariackich”

W ubiegłym tygodniu

28 stycznia 1886 roku straceni zostali w cynie warszawskiej Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński — członkowie pierwszej robotniczej partii polskiej „Proletariatu”. Przywódcę — założyciela i głównego ideologa „Proletariatu”, Ludwika Waryńskiego oraz 24 towarzyszy sąd carski skazał na długoletnią katorgę.

Pierwsze — od czasu powstania 1863 roku, pierwsze w nowym okresie — dziejowym Polski — w kapitalizmie — szubienice, przetrwały carat dla przedstawicieli klasy, która spełnia historyczne zadanie grabarza starego ustroju, dla przedstawicieli pierwszej rewolucyjnej partii polskiej klasy robotniczej.

W jakich warunkach działał „Proletariat”, co wniosło on do polskiego ruchu robotniczego, do historii naszego narodu?

—

Po upadku powstania styczniowego nastąpił okres szybkiego rozwoju kapitalizmu w Polsce. Dotyczyło to przede wszystkim Królestwa Polskiego, tak zwanej Kongresówki. W życiu społecznym i gospodarczym polskim zaszły ogromne przemiany. Szlachta utraciła swoje kierownicze stanowisko, ustępując pierwszeństwa burżuazji. Kształtowała się nowa klasa — przybierająca coraz bardziej na sile — nowoczesny proletariat. Rozwojowi kapitalizmu towarzyszyło narastanie antagonizmów klasowych między proletariatem a burżuazją. Pomne walki rewolucyjnych proletariatu zachodniej Europy, w obliczu rosnącego „widma” polskiego proletariatu, klasy posiadającej Polskę dążyły do porozumienia z zaborcą, celem ochrony swych interesów klasowych. Zdając sobie sprawę z nierealności powstania, obawiając się rozkołysania mas, walczyli się coraz ściślej ekonomicznie z zaborcami (Rosja — doskonałym rynkiem zbytu!) klasy posiadającej Polskę rezygnując z czynnej walki z zaborcą — przeszły na pozycję ugody, lojalizmu, zdrady narodowej.

Wielopolski — imieniem ziemian polskich i górnych warstw burżuazji — zwracał się do cara: „abyś Najjaśniejszy Panie raczył puścić w niepamięć przeszłość i wspinałomyślnym powrotem zaufania dał nam możność poświęcenia sił naszych spokojnemu, narodowemu rozwojowi dla dobra Twojego Królestwa Polskiego, ku chwale Twojej i ku ogólnemu państwa pożytkowi”.

Szczególną rolę propagatora idei lojalizmu i pojednania z zaborcami spełniało wyższe duchowieństwo polskie.

W tym samym czasie masy ludowe odczuwały w pełni ucisk narodowy. W walce z kapitałem o elementarne swoje prawa, proletariat polski napotykał na opór niezawodnych obrońców interesów klas posiadających — aparat państwowego zaborcy. Ale proletariat dojrzał — on właśnie podejmuje standard walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

W roku 1870 wybuchł w Warszawie jeden z pierwszych strajków. W następnych latach wystąpienia proletariatu powtarzały się coraz częściej, nabrały na ostrości i burzliwości. Były to jednak wystąpienia żywiołowe. Klasa robotnicza nie uswiadomiła sobie jeszcze swojej roli. Aby pchnąć walkę proletariatu na wyższy etap, trzeba było wnieść świadomość do żywiołowego ruchu robotniczego.

Zadania tego podjęła się partia „Proletariat”.

—

Działalność „Proletariatu” jest ściśle związana z osobą Ludwika Waryńskiego. Od historii jego życia rozpocząć należy dzieje „Proletariatu”. Urodził się w 1856 r. Studiował w Petersburgu. Tam zetknął się z naukowym socjalizmem i stał się jego gorącym zwolennikiem. W roku 1876 przyjechał do kraju. W klasie robotniczej widzi nosiciela rewolucyjnej społecznej — wśród tej klasy pragnie żyć i pracować. W Warszawie, w tym czasie, istniały kółka propagandystyczne robotników, kierowane przez postępowych studentów. Praca tych kółek nie wykraczała jednak poza ramy „pracy organizacyjnej”. Waryński słusznie dostrzegł za hasłami „pracy organizacyjnej” dążność burżuazji do podporządkowania sobie walki proletariatu. Waryński odgrądzając się od tych hasła i metod. Zakłada „kasy oporu” zbierające fundusze strajkowe. Kasy te, skupiające robotników posługujących jako baza kół rewolucyjnych. Kół te — to zalążek kadry i organizacji przyszłej partii. Przy współudziale Waryńskiego

grupa socjalistów warszawskich ogłasza w 1878 r. pierwszą deklarację socjalizmu polskiego — tzw. (celem zmylenia ochrony carskiej) „program brukselski”.

Nie jest to jeszcze dojrzały dokument ideologiczny. Posiada jednak ogromne znaczenie, jest nam bliski i drogi, stanowi bowiem pierwszy sformułowany program socjalistów polskich, opierający się w znacznej mierze na nauce Marksa, dokument zgłaszający akces do Międzynarodówki Robotniczej.

Przy aprobacie burżuazji polskiej carat stosuje represje wobec socja-

cyjno-lekarskim nad kobietami robotnicami — akcja ta uwieczniona została powodem. Wpływ partii na masy uwidocznił się we wzroście masowego ruchu robotniczego, którego najwybitniejszym przejawem był głośny strajk 8.000 robotników Żyrdowa w kwietniu 1883 r.

W r. 1883 działalność „Proletariatu” osiąga swój punkt szczytowy. W roku tym aresztowany zostaje Waryński. Wraz z utratą „najznakomitszego przywódcy i organizatora partii, jej teoretyka, propagandy, agitatora, jednego z najbardziej utalentowanych, ofiarnych i bo-

Oskarżenia — stali się oskarżycielami ustroju panującego. Z ławy sądowej propagowali sprawę klasy robotniczej, wyjaśniali cele ruchu, broniли honoru rewolucjonistów.

Ossowski: „Sędziowie, jestem robotnikiem. Od lat najmłodszych... przywykłem własnymi siłami zapracowywać kawałek chleba i cierpieć największą nędzę. Zniecierliwiełem istniejący porządek społeczny... Nauka socjalistyczna wskazuje robotnikom środki wyjścia z ich teraźniejszego położenia, stałem się wyznawcą jej zasad...”

Kunicki: „Cała moja wina — to miłość moja do ludu, za którego uwolnienie gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją”.

Waryński: „O winie mojej i nas wszystkich nie może być mowy. Myślni walczyli za swoje przekonania, my jesteśmy usprawiedliwieni przed własnym sumieniem i przed ludem, którego sprawie służyliśmy... Występując na polityczną arenę, klasa robotnicza powinna przeciw organizacji wystawić swoją organizację... My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partii robotniczej w Polsce... Nie stoimy ponad historią, my ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzmy jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidyujemy go i staramy się, by nie zastał nas nieprzygotowanymi”.

—

Partia „Proletariat” nie mogła zwyciężyć jeszcze przede wszystkim dlatego, że był to zarodkowy okres rozwoju ruchu robotniczego. Polska klasa robotnicza nie była jeszcze dojrzałą klasą, jasnym więc jest, że i jej partia musiała popełniać błędy w teorii i praktyce. „Nie zamykając oczu na braki i słabości tej organizacji — mówił tow. Bierut — pamiętać należy, że działalność „Proletariatu” to wspaniały i bohaterki okres budzenia się, kształtowania i uobojawienia polskiego ruchu robotniczego. „Proletariat” prowadził robotników polskich do pierwszych zorganizowanych walk i wniósł w szeregi robotnicze idee rewolucyjnego marksizmu i poczucie klasowej wierności międzynarodowej”.

Po 28 stycznia 1886 roku pisał Waryński w imieniu własnym i innych skazańców: „Nie dajcie zginać sprawie, a jeśli sił wam starczy, nie przebacząc katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy raz obudzony nie ustanie w walce, aż zwycięży”.

Kontynuując tradycje „Proletariatu”, w sojuszu z narodem ZSRR, polska klasa robotnicza buduje dziś podstawy socjalizmu — realizuje bojowy testament „proletariackich”.

—

Andrzej Warta.

7.1. Wielka ofensywa koreackiej armii ludowej, w wyniku której wyzwolenie zostało poprzeczony Pchajon i Seul przyniosła wojnę i miastom Wondzu i Siwon.

Apel ministra spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowej do ONZ i apel kobiet koreańskich do kobiet całego świata ukazały całej ludzkości hezmiar zbrodni imperializmu amerykańskiego, który przebiegał w zezwierzęceniu swego poprzednika — faszyzmu hitlerowskiego.

Pod ochroną dziesiątków aut pancernych i tysięcy połączonych przybył do Paryża Marszałek Europy Zachodniej — gen. Eisenhower. W Paryżu rozpoczęły się wielkie demonstracje i wiece protestacyjne przeciwko wojnie i przybyłemu do stolicy straszyć jej heroldowi. Hotel „Astoria”, w którym mieści się obecnie sztab Eisenhowera, a który w czasie wojny był pomieszczeniem sztabu hitlerowskiego, strzeżony jest przed gniewem ludu przez oddziały francuskiej żandarmerii i „M.P.”.

8.1. Korfański wojska ludowe wyzwoliły Osan.

Sejm ustawodawczy RP. uchwałił doniosłą ustawę o obywatelstwie polskim. Ustawa ta jest wyrazem jednolitości interesów narodu i państwa polskiego. Tego samego dnia Sejm uchwalił ustawę o przejęciu aptek na własność państwa. Ustawa ma na celu szerzej i lepiej zaopatrzenie mas pracujących w leki i materiały sanitarne.

Zalogi górnicze Śląska stanęły do międzyzakładowego współzawodnictwa o przedterminowe wykonanie planu rocznego. Przedownik kopalni „Polska” — Wiktor Markiewicz, który do dnia 16.XII. 1950 r. wykonał zadanie przewidziane na r. 1951, zobowiązał się zadanie III-go roku planu 6-letniego wykonać do końca maja br.

9.1. Dalsze zalogi kopalni Zagłębia Śląskiego entuzjastycznie odpowiadają na apel Związku Alfręda Kawczyka wywołujący do zwłóczenia cyklów i roboty wydobywczych i wzmożenia wydajności pracy.

Potężne manifestacje ludu Francji zmusiły amerykańskiego galeitiera — Eisenhowera do skrócenia pobytu w Paryżu.

Według doniesień prasy zagranicznej kilka tygodni temu z rozkazem imperialistów amerykańskich wypuścili na wolność w ostatnich dniach 1950 r. 11 tys. hitlerowskich zbrodniarzy wojennych.

W Trzonni rozpoczęły się wspólne obrady alianckich generałów i alianckich „ekspertów” nad organizacją nowego wehrmachtu — faszystowskiej armii najmniejszej.

10.1. W Genewie rozpoczęły się obrady Biura Światowej Rady Pokoju.

Min. Spraw Zagranicznych R.P. wystosowało do Ambasady St. Zjedn. A.P. notę protestującą przeciw brutalnym szykanom władz amerykańskich wobec polskich funkcjonariuszy konsularnych w Niemczech Zachodnich. Szykany te są nowym przejawem agresywności antypolskiej polityki USA.

11.1. W atmosferze ogromnego entuzjazmu narady ZSRR wysuwała Józefa Stalina jako pierwszego kandydata w wyborach do Rad Najwyższych Republiki Związanych.

Prasa opublikowała notę rządu węgierskiego do USA w sprawie gangsterskiego zamachu agenta imperialistycznego na radcę poselstwa węgierskiego w Waszyngtonie.

Mineło pięć lat od proklamowania Albańskiej Republiki Ludowej.

Biuro Światowej Rady Pokoju po przedyskutowaniu aktualnej sytuacji na froncie walki o pokój postanowiło zwołać pierwszą sesję Światowej Rady Pokoju na drugą połowę lutego br.

13.1. Według doniesień radia hamburskiego wobec narastającej ofensywy wojsk ludowych w Korei władze amerykańskie rozpoczęły ewakuację ludności cywilnej z Taegu.

14.1. Prasa donosi o wystąpieniu Trumana w Kongresie USA. Wystąpienie to są programem wojny i nędzy. Przewidywany olbrzymie wydatki na wojnę, opodatkowanie ludności oraz zapowiadane rozszerzenie agresji na Dalekim Wschodzie i włączenie Trizonii do agrywnych planów USA w Europie.

W Berlinie odbyła się połączona manifestacja z okazji 32 rocznicy śmierci K. Liebknechta i R. Luxemburg. Lud niemiecki złożył hołd pamięci bohaterów poległych w walce o sprawę klasy robotniczej.

Robotnicy Rzymu, Florencji i Neapolu zapowiedzieli powstanie strajku protestacyjnego przeciw ockiwianemu przyładowi Eisenhowera do Włoch.

15.1. Sąd państwowy w Bratysławie ogłosił wyrok w procesie trzech biskupów oskarżonych o zdradę stanu, szpiegostwo i or-

ganizowanie spisku przeciw ludowi — demokratyzmowi strajkowi Czechosłowacji. Zdradców i szpiegów w szatach biskupów skazano na kary długoletniego więzienia.

16.1. W Krakowie rozpoczęły się procesy przeciwko zbrodniarzom, łacrowani przez księży Obojskiego i Gadomskiego. Terrorystyczna banda i jej „wodzowie” w suanach spłamiłi się kłową patriotów polskich. Ich najbardziej czynną zbrodnią byłam zabójstwo i leniego chłopca, którego na śmierć skazał „w imię Boże” ks. Obojski.

17.1. Warszawa, bohaterka stolica Polski obchodziła rocznicę 6 rocznicę wyzwolenia. W zakładach pracy odbyły się zebrańia, na których klasa robotnicza — masy pracujące w Warszawie manifestowały miłość dla wyzwolicieli stolicy — Arni Radeckiej oraz Odrodzonego Wojska Polskiego.

Prasa donosiła o odrzuceniu przez Adenauera propozycji premiera Grethowla w sprawie zjednoczenia Niemiec. Ludność całego Niemiec pociągła z oburzeniem wrogie pokrzyki i wrzawy wobec narodu niemieckiego stanowiska marionetkowego „kanclerza” z Bonn.

18.1. Ogłoszone komunikaty Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w 1950. Plan produkcji przetrzymany, socjalistycznego przekroczonego zostało o 7,4 proc. W porównaniu z rokiem 1948, wartość produkcji przemysłowej wzrosła o 30,8 proc. Wartość produkcji przemyśłu wielkiego i średniego osiągnęła około 25 proc. poziomu przedwojennego.

18.1. Sejm uchwalił ustawę o dniach świątecznych wolnych od pracy. Ustawa zmierza do zlikwidowania zbędnego marnotrawstwa czasu w okresie wyzycznej walki o realizację planu 6-letniego.

Eisenhower opuścił Rzym. Jego wyjazd strzegły tysiące policjantów. W obawie gniewu ludu włoskiego przeprowadzono największą od czasów Mussoliniego mobilizację sił policyjnych w Rzymie. W całych Włoszech odbyły się potężne manifestacje protestacyjne i strajki. W czasie demonstracji policja zamordowała 4 robotników i ranila pięćdziesiąt osób. Lud włoski uderzył palny podległości.

Nadeszły wiadomości o dalszych sukcesach Ludowej Armii Wietnamu w walkach toczonej się na północ od Hanoi.

„Proletariacki” obraz Felicjana Kowarskiego



„Proletariacki” obraz Felicjana Kowarskiego

listów polskich. Aby ujść aresztowaniu Waryński i towarzysze wyjechali z Kongresówki — do Galicji, potem do Genewy. Grupa się tutaj wokół gazety „Równość”. Krystalizują się ich poglądy, sformułowane zostają hasła bezwzględnej walki z klasami posiadającymi Polskę, braterskiego sojuszu z postępowymi, rewolucyjnymi siłami wewnętrznymi państwa zaborczych, a w szczególności z rosyjskim ruchem.

—

„Równość” demaskuje burżujów polskich: „Obliczcie, ile kapitałów moskiewskich, francuskich nawet, wpakowano w gościnną polską ziemię, w polskie fabryki? „Czyż wy utyskujecie kiedy na takie wynaradawianie? Nie, bo dajcie to wam rentę i procenty...”

Na jej łamach pisał Waryński i towarzysze list „do towarzyszy socjalistów rosyjskich”: „Minał już dla nas — głosi fragment listu — czas separatyzmu i tradycyjnych nienawiści... Cel wspólny powinien nas bratnio złączyć na polu walki...”

W grudniu 1881 r. Waryński wraca do kraju. W 1882 r. zakłada partię „Proletariat”. Program partii uczynił duży krok naprzód w porównaniu z „brukselskim”. Aczkolwiek druga część mówiąca o zadaniach politycznych i taktyce partii opracowana jest mgliście i zawiera błędy typu anarchistycznego, mimo braku rozgraniczenia programu minimum i maximum (tj. częściowych i aktualnych zadań od celu ostatecznego) — program wzoruje się na „Manifestie Komunistycznym”, jako całość jest klasowy i międzynarodowy. Wskazuje konieczność powstania partii proletariatu.

„Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych — czytamy w programie — nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskiwaczy i żadną miarą nie mogą iść po jednej drodze w imię fikcyjnej jednolitości narodowej... proletariat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki...” „Proletariat polski, jako klasa wyzyskiwana — solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość...” „Zespołenie wszystkich sił robotniczych w kraju naszym w jedną organiczną całość, świadomą swych interesów i dążącą do urzeczywistnienia wskazanego powyżej programu, jest jednym z najpierwszych zadań robotniczych naszego ruchu. Zadaniu temu zadość uczyni organizacja Socjalno-Rewolucyjna „Proletariat”.

Krótki był okres istnienia „Proletariatu”. Zdażyła jednak partia ta wiele dla polskiego ruchu robotniczego. „Proletariat” propaguje marksizm, wydaje broszury, układa odezwy, redaguje nielegalne (pierwsze od powstania 1863 r.) pismo. „Proletariat” mobilizuje klasę robotniczą do walki z prowokacyjnym zarządzeniem o nadzorze poli-

haterskich wódzów, jakich wydał z siebie polski ruch robotniczy już w zaraniu swego rozwoju” (Bierut), kończy się żywotność niedojrzałej jeszcze w pełni partii. „Proletariat” odstępuje od słusznej, marksistowskiej zasady masowej walki na rzecz — zapożyczonych od „Narodnej Woli” — metod terroru indywidualnego i spiskowości.

Wzmagał się fale aresztowań dziesiątkują partię. Rewizja w 1884 r. w mieszkaniu Piotra Bardowskiego — Rosjanina, sympatyka „Proletariatu” — pozwoliła policji wykryć sztab kierowniczy. W roku 1885 aresztowane zostaje kolejne kierownictwo. W r. 1886 następuje upadek „Proletariatu”.

—

W listopadzie 1885 r. odbył się proces 29 „proletariackich” z Ludwikiem Waryńskim na czele. Z odzwaga i godnością rewolucjonistów proletariackich stanęli przed sądem — z taką samą odwagą i z wiarą w zwycięstwo swojej sprawy szli później na szafot i na katorgę.

O ALFREDZIE KAWCZYKU, JEGO BRYGADZIE I CYKLU ZAMYKANYM CO 1440 MINUT

Sledząc uważnie prasę codzienną można naliczyć ponad 60 kopalń, których zalogi podjęły apel Alfreda Kawczyka z kopalni „Bytom”. Zobowiązania te przyniosły już 21 stycznia ogromne wyniki — kopalnia „Czeladź” 13.549 ton ponad plan miesięcznie, kopalnia „Pawel” 11.900 ton, kopalnia im. Stalina 10.450 ton. Spróbujcie przemnożyć to przez 12 miesięcy roku i wszystkie nasze kopalnie.

Kim jest Alfred Kawczyk? Górnikiem — z tempowcem, odznaczonym za osiągnięcia w pracy na dole Sztandarem Pracy II klasy, 2 stycznia powitał drugi rok Planu zobowiązaniem złożonym w imieniu swojej 12 osobowej brygady. Podjął się wykonywać o 2 cykle produkcyjne więcej w ciągu miesiąca i wezwał górników całego kraju do współzawodnictwa w zwiększeniu cykliczności na ścianach.

Przy wydobywaniu węgla systemem ścianowym następuje po sobie — jak prawie w każdym innym procesie produkcyjnym — szereg kolejnych czynności. Tak więc wyzłabia się szczeliny w węglu dla ułatwienia kruszenia materiałem wybuchowym, wierci się i ładuje otwory strzałowe, wybiera się skruszony wybuchem węgiel i zabezpiecza stropnicą przestrzeń wybraną, oczyszcza się ścianę z rozrzuconego węgla i uzupełnia stojaki obudowania, przesuwa się motor i transporter dla dalszego posuwania się i rabuje się budynek czyli obudowanie dla zalamania niepotrzebnego już stropu. Wszystkie te czynności tworzą zamknięty, powtarzalny cykl. Ta organizacja pracy obowiązuje w górnictwie od dziesiątków lat. Na czym więc polega inicjatywa Kawczyka, skoro nie „wymyślił” on bynajmniej cykliczności?

Doświadczenia ostatnich lat w górnictwie radzieckim uczy, że „cykl na dobę jest podstawowym prawem pracy na ścianie”. W kopalni Nr. 5 Trustu „Nieswietajanczy” kombinatu „Rostowogol” koło Rostowa w wigilię 1 Maja 1950 r. zakończono pięciolatkę wydobywa. Osiągnięcie to było możliwe, głównie dzięki temu, że znakomici górnicy — stachanowcy towarzysze Bazeniew i Kopytów ustalili żelazny harmonogram cyklu wydobywa na ścianie i na chodniku. Na podstawie wieloletniego doświadczenia stachanowskiego określili godzinę rozpoczęcia poszczególnych etapów pracy, zmieścili je w 1440 minutach doby, określili ilość cykli miesięcznie na 25, to jest tyle, ile dni roboczych zawiera średni miesiąc.

U nas dotychczas miesiąc obejmował 18 cykli. Nie kończono bowiem poszczególnych prac w określonym czasie. Zmiana porządku pracy na takim etapie, na jakim zastał ją wpływ 7 1/2 godzinnej dniówki robotczej. W konsekwencji następna zmiana „rozgadyła się w sytuacji”, poszukiwała odpowiednich narzędzi, przeprowadzała dla siebie prace przygotowawcze i pracowała znów 7 1/2 godziny.

Postęp techniki w górnictwie niesie ze sobą coraz ściślej specjalizację górników, a trudno było przewidzieć kiedy na ścianie potrzebni będą np. rabowacze. Z reguły ogromne trudności nastrożają zsynchronizowanie pracy transportu zarówno dołowego jak i nawierzchniowego z postępowaniem eksploatacji ściany. Stąd powstawała niejednaka awaria — plaga przemysłu węglowego. W sumie nasze kopalnie dochodziły do 18 cykli miesięcznie.



Gdyby średnią cykliczność naszych kopalni podnieść o jeden cykl uzyskalibyśmy 2 miliony dodatkowych ton węgla rocznie.

Przedownik pracy kol. Kawczyk poznał trudności obejmowania pracy przerwaną „w środku” przez poprzednią zmianę, poznał wszystkie „blaski i cienie” oczekiwania na transport, widział jak tu i ówdzie łamała się norma, groziło zejście „pod plan”.

Zetempowiec kol. Kawczyk wie dokładnie czym jest węgiel dla Planu, wie czym dla węgla jest wzrost wydajności pracy, rozumie hasło — rozkaz Rady Naczelnej ZMP: „Młodzież — na pierwszą linię walki o plan”.

Górnik kol. Kawczyk dokładnie przestudiował artykuł tow. L. Karasika, inżyniera górnictwa — dyrektora kopalni Nr. 5 Trustu „Nieswietajanczy”, przemysłał załączony do artykułu harmonogram pracy radzieckich towarzyszy.

I ruszył Alfred Kawczyk do swojej Organizacji Partyjnej na kopalni „Bytom” o radę, o pomoc. Tak powstał harmonogram cykliczny brygady Kawczyka w oddziale VI, pokładzie 412 a. Tak polscy górnicy rozpoczęli walkę o cykl zamknięty w 1440 minutach, o wyzwolenie rezerwy produkcyjnych i ludzkich ukrytych w pracy bez czasowego harmonogramu.

Na pokładzie 412a rozpoczęła cykl Ludwik Sobala puszczając o godz. 0.30 wrębówkę. W odległości 30 metrów za nim posuwają się brygady rabunkowe.

O godz. 6.30 zjeżdżają na dół brygady blokowe. Ładuje się miał, a Alfred Kawczyk wierci otwory strzałowe, które natychmiast ładuje strzałoway Szoltysik.

Godzinę 9.00 pokład 412a ogłasza ostatnim ostrzałem. Ładowacze spiją węgiel na transporter, a za nim rośnie obudowanie.

O godzinie 17.00 rusza na dół brygada przekładkowa. Rozkręca się rynnny, przesuwa motor, czyści ścianę.

O 30, 6.30, 9.00, 17.00 — ten rytm powtarza się na pokładzie 412a codziennie, regularnie, planowo.

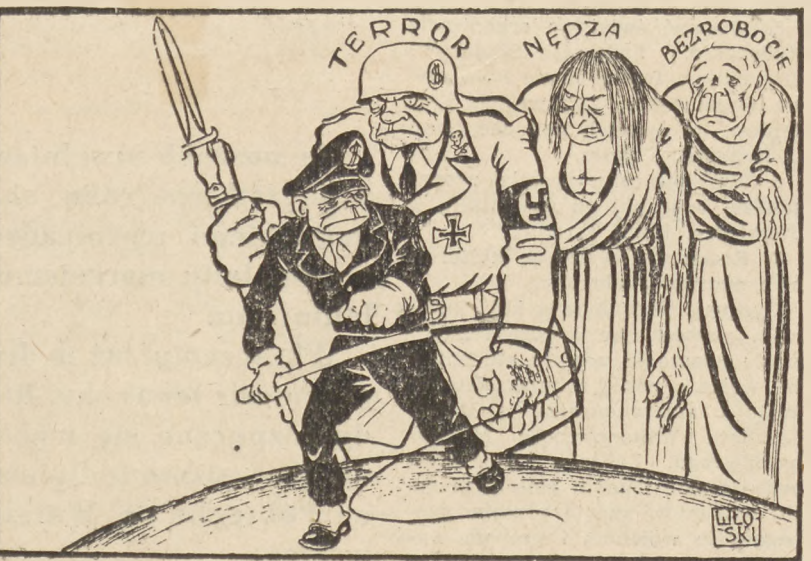
Mają już swój dzienny rytm ściany kopalni „Zawadzki”, „Włoczek”, „Anna”, „Im. Thoreza” i inne. Dokładnie wszystkie ściany i chodniki kopalni „Bolesław Chrobry”.

Cykliczność dzienna wychodzi już zresztą poza węgiel. Prace przygotowawcze prowadzą na Śląsku Zakłady Chemiczne — Montażowe Nr. 1. Wprowadzanie cykliczności dziennej jest nowym krokiem naprzód w podnoszeniu wydajności pracy. 11.900 ton węgla ponad plan w ciągu roku w jednej tylko kopalni „Pawel” przy dotychczasowych środkach technicznych i ludzkich — mnoży przez ilość kopalń, przez ścianę i chodniki, przez miesiące i lata Planu. To usprawiedliwiona podstawa dumy.

Towarzysz Stalin uczy: „W rzeczywistości socjalizm może zwyciężyć jedynie na podstawie wysokiej wydajności pracy, wyższej niż w ustroju kapitalistycznym, na podstawie obfitości produktów i wszelkiego rodzaju przedmiotów spożywczych, na podstawie dostatecznego i kulturalnego życia wszystkich członków społeczeństwa. Aby jednak socjalizm mógł osiągnąć ten swój cel i uczynić nasze społeczeństwo najzamożniejszym — TRZEBA MIEĆ W KRAJU TAKĄ WYDAJNOŚĆ PRACY, KTÓRA PRZEKRACZA WYDAJNOŚĆ PRACY PRZODUJĄCYCH KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH”.

ANNA PAWŁOWSKA

Z prasy: Eisenhower odbywa podróż inspekcyjną po krajach Europy Zach



Na podbój Europy

Podjęcie zobowiązania — to jeszcze nie wszystko
W zobowiązaniu najważniejsza jest realizacja!

W okresie poprzedzającym II Światowy Kongres Pokoju, 33 Rocznicę Rewolucji Październikowej i Międzynarodowy Tydzień Studenta szereg grup studenckich, studentów — podjął zobowiązania wykonania dodatkowych prac — naukowych, społecznych itp. Zobowiązani tymi pragnęli studenci uczcić te wielkie wydarzenia, pragnęli zmanifestować swą miłość do idei pokoju, socjalizmu.

Ale podjęcie zobowiązania — to nie wszystko. Po podjęciu zobowiązania powinna rozpocząć się systematyczna kontrola jego wykonania. Bez kontroli wykonania — narażamy się na niebezpieczeństwo: nasze zobowiązania mogą pozostać czczą gadaniną.

„Poprostu” poświęciło na swych łamach wiele miejsca publikowaniu wiadomości o zobowiązaniach. Pisaliśmy o kolegach z Poznania, Gliwic, Olsztyna, pisaliśmy o pracach, których wykonania się podjęli. Mija już pewien okres czasu, w którym realizacja zobowiązań wejść winna w stadium pełnej realizacji.

Dlatego pragniemy ogół naszych czytelników informować o tym, jak poszczególni koledy, którzy podjęli zobowiązania — realizują je, jakie prace wykonali, jakie trudności przełamali, jak sobie organizują swą pracę. Z drugiej strony pragniemy pomóc tym wszystkim, którzy podjęli się zobowiązań, a pozbawieni pomocy i krytyki zaniebują wykonawstwem.

Nie można dopuścić do tego, by bodaj jedno zobowiązanie miało okazać się pustą deklaracją rzucaną na wiatr. Żądać będziemy szczegółowych relacji o wykonawstwie. Wzmocni to powagę naszych studenckich zobowiązań, podniesie ich propagandowe, wychowawcze znaczenie.

Wzywamy wszystkich zainteresowanych — tych, którzy w okresie miesiąca października, listopada i grudnia podejmowali zobowiązania, — aby za pośrednictwem naszego pisma dzielili się z ogółem młodzieży swym dorobkiem i doświadczeniami.

W ostatnich dniach Redakcja wysłała do tych kolegów, o których zobowiązaniach swego czasu pisaliśmy w „Poproście” listy, w których prosiła ich o nadsyłanie meldunków z wykonania swych dodatkowych prac. Wierzymy, że apel nasz nie pozostanie bez echa i że już w najbliższym czasie będziemy mogli przynieść naszym czytelnikom meldunki o realizacji zobowiązań.

Naszemu ustrojowi obce musi stać się słowo »analfabeta«
List ZG ZMP do przewodniczących kół ZMP

Sprawa, z którą się do Was zwracamy, jest jednym z czołowych zadań, jakie stoją przed naszym Związkiem. W przedwojennej Polsce, Polsce kapitalistowej i obszarów nie troszczono się o oświatę mas pracujących. W rozmieszczeniu szkół świadomie pomijano fabryczne osady i wsie. Sytuacja szkolnictwa uległa znacznemu pogorszeniu w okresie okupacji hitlerowskiej.

Spuścizną tych czasów są jeszcze setki tysięcy ludzi — młodych i starych, którzy nie umieją czytać i pisać. Analfabetyzm, to twierdza ciemnoty, to gruby mur odcinający człowieka od otaczającego go świata, to żerowisko dla wyzysku i roboty wroga, to wreszcie nieświadomość swych praw i obowiązków. Analfabeta, jako człowieka nieświadomego, łatwiej jest oszukać, łatwiej daje on posłuch oszczerstwu, plotkom i wrogiej propagandzie. Hasła walki o postęp i pokój trudniej docierają do niego. Z tego, czym jest analfabeta, zdaje sobie doskonale sprawę wrog. Dlatego bogactw wiejski nie pozwala uczyć się parobokowi — wie on, że likwidacja analfabetyzmu przyspieszy likwidację wyzysku na wsi.

Podjęta z inicjatywy Rządu Ludowego ofensywa kulturalna ma zadanie dokonać rewolucji na tym polu, upowszechnić oświatę i kulturę wśród szerokiego mas ludu pracującego.

Jesteśmy pokoleniem, które buduje w swoim kraju ustrój sprawiedliwości i szczęścia — socjalizm. Nie można zbudować socjalizmu w kraju, gdzie istnieje jeszcze analfabetyzm. Wzorem się na wspaniałych tradycjach naszych braci komunistów. Po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji w zaojczyń wóczas kraj Komsomol rzucił hasło: „Każdy umiejący czytać i pisać komsomolec nauczaj przynajmniej jednego analfabety”. Wymowę tego hasła winien pojąć każdy ZMP-owiec, aby tytuł nauczyciela społecznego stał się przedmiotem dumy naszej młodzieży.

Szeroko podjęta przez Władzę Ludową walka z analfabetyzmem, to bezpośrednio nas dotycząca i bliska nam sprawa — to w pierwszym rzędzie sprawa naszego Związku.

Cheamy, aby rosła nowa kadra ofiarnych żołnierzy socjalistycznego przemysłu — kadra doskonałych tokarzy, ofiarnych traktorzystów, tkaczy i bohaterów górników. Nowoczesną tokarkę, warsztat tkacki, węgłiarke, czy traktor musi obsługiwać wykwalifikowany, świadomy robotnik.

KOLEDZY PRZEWODNICZĄCY KÓŁ FABRYCZNYCH! PAMIĘTAJCIE, że Wasze Kółko ma obowiązek pomóc Radzie Zakładowej w prowadzeniu kursów, zwłaszcza w zakresie opiekuństwa i indywidualnego nauczania. Winnicie włączyć się w niesienie pomocy wsi,

którą Wasza fabryka ma pod opieką.

Przed Wami KOLEGO PRZEWODNICZĄCY KÓŁA WIEJSKIEGO stoi zadanie objęcia nauką wszystkich analfabetów Waszej gromady, a przede wszystkim młodych. Kółko Wasze powinny stać się bieżącą opieką otoczyć kursy początkowego nauczania, a Koledzy umiejący czytać i pisać powinni nauczać indywidualnie analfabetów, którzy z tych, czy innych powodów nie mogą uczęszczać na kurs. Za punkt honoru powinniśmy uważać jak najszybszą likwidację analfabetyzmu w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych.

Cheamy w naszych szkołach na wyższych uczelniach mieć młodzież bezgranicznie oddaną sprawie socjalizmu, ludzi okrzepionych w walce z trudnościami. Walka z analfabetyzmem wychowa i zahartuje oddany nam i bojowy aktyw uczniowski i studencki.

KOLEGO PRZEWODNICZĄCY KÓŁA SZKOLNEGO I STUDENCKIEGO!

W Waszym Kółku nie powinno być Kolegi, który by nie nauczył indywidualnie chociażby jednego analfabety. Dla uczniów i studentów szkół pedagogicznych nauczanie analfabetów winno stać się obok obowiązków organizacyjnych, obowiązkiem płynącym z zadań przyszłego zawodu.

Włączajcie do tej akcji młodzież niezorganizowaną, niech pod kierownictwem ZMP, w zetknięciu z trudnościami dorasta do naszych szeregów.

Zaszczytnym wyróżnieniem dla uczniów Waszej szkoły, czy uczelni winno stać się zlecenie im opieki w zakresie walki z analfabetyzmem. Uczniowskie „trójki” powinny pomagać w akcji rejestracyjnej.

KOLEDZY! Zarząd Główny ZMP nakłada na Was zaszczytny i odpowiedzialny obowiązek — udział Waszego Kółka w walce z analfabetyzmem będzie Waszym egzaminem organizacyjnym.

Wobec naszej Partii, Władzy Ludowej, mas członkowskich naszego Związku podjęliśmy poważne zobowiązanie, że do 1-go maja br. zlikwidujemy resztki analfabetyzmu w naszych szeregach.

A więc do tego czasu nie może być takiego Kółka, w którym znalazłby się Kolega nie umiejący samodzielnie przeczytać gazety, czy własnoręcznie napisać listu. Sprawa Waszego honoru, Kolego Przewodniczący, jest przesłanie do Zarządu Powiatowego meldunku, bądź o likwidowaniu analfabetyzmu w ramach Kółka, bądź o terminie likwidacji.

KOLEDZY PRZEWODNICZĄCY, jako kierownicy podstawowych ogniw naszego Związku, macie obowiązek zapewnienia kursom dla analfabetów wszechstronnej opieki wychowawczej — politycznej, gospodarczej oraz społecznej.

Musicie pamiętać o tym, że całość akcji zależy od kontroli wykonywania zobowiązań, szczególnie trzeba tu zwrócić uwagę na kontrolę indywidualnego nauczania. Do tej kontroli, decydującej o ostatecznych wynikach pracy Zarząd Główny zobowiązuje Was.

KOLEDZY PRZEWODNICZĄCY I ZARZĄDY WSZYSTKICH KÓŁ ZMP-OWSKICH!

Trzeba przez wskazywanie osiągnięć w pracy zachęcać do niej innych. Niech nauczony sztuki czytania i pisanja Kolega opowie na zebraniu treść pierwszej przeczytanej przez siebie książki, niech pisze listy i mówi o tym, jak został pełnowartościowym obywatelem kraju, który przekreślił słowo „ciemnota”.

Na każdego człowieka wyrwanego z mroku analfabetyzmu czeka praca. Każdy jest potrzebny i cenny. Ani jednego z tych ludzi nie wolno nam stracić i to jest także Waszą sprawą, Kolego Przewodniczący.

Kursy należy przekształcać w zespoły samokształceniowe, absolwentów kursu należy kierować do S.P.P., do szkół zawodowych i wieczorowych dla pracujących.

Naszemu ustrojowi, naszemu życiu obce musi stać się słowo „analfabeta”, a niedopuszczalne „wtrącenie analfabety”.

U nas od poznania pierwszych liter — droga wiedzie tylko naprzód — do pracy, do zawodu — poprzez szeroko otwarte bramy socjalistycznego awansu społecznego.

Dlatego też realizujecie u Was, Koledzy, zadanie walki z dziedziczym ciemnotą.

Jako członkowie organizacji ZMP-owskiej dajcie największy wkład w likwidację analfabetyzmu na swoim terenie.

Bądźcie godnymi wykonawcami Uchwały, którą podjął Sekretariat ZG ZMP, a która mówi o tym, jakie są nasze zadania i jak zwycięsko je zrealizować.

Uwaga uczestnicy konkursu

„Co daje ci nauka radziecka?”

Zawiadamiamy, że Konkurs został zamknięty w dniu 31 grudnia. W chwili obecnej trwają prace nad oceną nadesłanych prac. Wyniki konkursu podane zostaną do wiadomości natychmiast po ich ustaleniu przez jury.

Wydziele Elektrycznym dziekanat wywieścił co prawda listę z nazwiskami kolegów, którzy otrzymali nagany lub upomnienia, lecz zostało to przeprowadzone biurowo, urzędowo, mało wychowawczo: robił to dziekan, a więc władza administracyjna, która karze winowajców. A organizacja nie zainteresowała się tą akcją, posiadającą wielkie znaczenie wychowawcze.

JANUSZ ZIĘTEK Szczecin

A ZU ZMP przy Uniw. Warszawskim pokopił sprawę »Brygad Lekkiej Kawalerii

Już dość dawno temu powstała na pierwszym kursie Wydz. Prawa Brygada Lekkiej Kawalerii. Jej narodzinom towarzyszyła dość intensywna akcja propagandowa, zapowiadająca wojnę przeciwko wszelkim formom bumelanctwa, rozpowszechnionego w niektórych grupach studenckich.

Większość studentów wyraziła zadowolenie i zdecydowane poparcie dla tej akcji. W początkowej fazie działalności Brygady Lekkiej Kawalerii polepszyła się organizacja wykładów i ćwiczeń. Wzrosła frekwencja i punktualność na wykładach. Wszystko zapowiadało się dobrze.

Niestety, po pewnym czasie, akcja stanęła na marmytm punkcie a po Brygadzie pozostały tylko wspomnienia.

Niedobitki bumelanctwa zaczynają podnosić głowy. Znowu po „złotym wieku” dobrej frekwencji ci i owi wynykają z sal wykładowych. Znowu zauważać można przejawy się gdzieś zły stosunek do nauki i „obchodzenie” dyscypliny nauki.

Trzeba z żalem stwierdzić, że Brygada Lekkiej Kawalerii przy Wydz. Prawa nie zdała egzaminu. Dlaczego? Może by tak Zarząd Uczelniany ZMP zechciał zainteresować się tą sprawą? obe.

OD REDAKCJI: Sądzimy, że na prawdę warto. Czekamy!

Korespondenci SYGNALIZUJĄ...

Na V roku warszawskiej medycyny nie ma lektoratu języka rosyjskiego

Nie trzeba chyba nikogo (poza naszym Rektorem) przekonywać jak wielkie znaczenie dla studentów medycyny — przyszłych lekarzy ma znajomość języka rosyjskiego. Bogata i ogólnie dostępna literatura radziecka z najrozmaitszych dziedzin nauk lekarskich uśmieszcza się do nas z wityrny księgarni i półek bibliotek. A studenci V kursu Wydz. Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie od kilku już lat z zapałem patrzą na młodsze kursy, gdzie nauka języka rosyjskiego jest obowiązkowa.

Sprawę wprowadzenia na naszym kursie nauki języka rosyjskiego poruszano na zebraniach kursowych i ZMP-owskich lecz — bez wyniku. Dopiero w br. akad. sporządzono listę „chętnych” i wysłano ją podobno do Rektora. Minęło już cztery tygodnie i — cisza. Widocznie sprawa musi się odleżeć. Studenci czekali 5 lat — mogą poczekać jeszcze trochę. Co prawda ostatni kurs i przedostatni semestr — dobiegają końca...

Wujot — stud. V roku Medycyny AM w Warszawie

OD REDAKCJI: Rektorat powinien nie czekając na nabranie mocy urzędowej przesłać mu przez studentów listy „chętnych”, wprowadzić na V roku Medycyny lektorat języka rosyjskiego. Mamy jeszcze 5 miesięcy do końca roku akademickiego — trzeba, aby studenci poznali choćby podstawy języka rosyjskiego.

Jedna sala na 3.000 studentów

Niesamowita jest ciasnota sal wykładowych w Zakładzie Fizyki na Politechnice Wrocławskiej. Mimo, iż obydwie sale zajęte są bez przerwy od godz. 8-jej do 20-jej, nie wpływa to na rozładowanie zagęszczenia. Z jednej z pracowni korzysta w ciągu roku aż 3000 studentów, podczas gdy w analogicznej pracowni w Warszawie, zaledwie około 500.

OD REDAKCJI: Prosimy administrację uczelni o zbadanie powyższej sprawy i o nadesłanie nam wyjaśnień.

Kłopoty z papierem na ASP

Studenci Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie odczuwając dotkliwy brak pomocy naukowych, a w szczególności papieru rysunkowego zwrócili się za pośrednictwem IKU ZSP do Dyrekcji Miejskiego Handlu Detalicznego z prośbą o uruchomienie w pobliżu uczelni sklepu z materiałami piśmiennymi i pomocami naukowymi. Proponowali oni jednocześnie zwolnienie na te potrzeby jednego ze sklepów pożytecznych MHD na Krakowskim Przedmieściu nr 7.

Sprawa jest bardzo poważna i niecierpiąca zwłoki. Studenci tracą wiele czasu na wyszukiwanie sklepów, w których mogłyby się zaopatrzyć w potrzebne pomoce naukowe. Cierpi na tym dyscyplina studentów. Tymczasem Dyrekcja MHD poza pustymi obietnicami nie uczyniła dotychczas niczego w kierunku zaspokojenia potrzeb studentów.

Stanisław Olszewski ASP

OD REDAKCJI: Dyrekcja MHD powinna uwzględnić prośby studentów ASP w Warszawie i otworzyć we wskazanych miejscach jak najszybszym czasie placówki sprzedaży materiałów piśmiennych i pomocy naukowych, tym bardziej, że obok znajduje się największa uczelnia warszawska, Uniwersytet, którego słuchacze byłby stałymi klientami nowego sklepu.

Studenci w domach Akademickich

powinni mieszkać wg kierunku i lat studiów

W bieżącym roku akademickim wprowadzono po raz pierwszy słuszną i celową zasadę rozmieszczania studentów w Domach Akademickich wg wydziałów i lat studiów.

Zasada — zasada, ale praktyka może być inna — mówi sobie administracja Domu Akademickiego przy ul. Tamka w Warszawie. Oto przykład jej swoistej „polityki rozmieszczeniowej” w pokoju nr 406 wymienionego Domu mieszka 6 studentek: 3 z nich studiują historię, jedna jest na III roku SGPIŚ, jedna — na Wydz. Prawa UW, jedna — na II roku SGPIŚ...

Szwajjk

OD REDAKCJI: Prosimy administrację Domu Akademickiego przy ul. Tamka o wyjaśnienie przyczyn niewłaściwego rozmieszczenia studentek.

Biblioteka WSR w piwnicy

Na olsztyńskiej WSR odbywają się już kolokwia prawie ze wszystkich wykładowych przedmiotów. Za kilka tygodni rozpocznie się sesja. Studenci muszą więc dobrze przygotować się do egzaminów.

Niestety, na uczelni naszej brak odpowiedniej ilości książek naukowych. Tylko nieliczne z nich znajdują się w bibliotece ZMP i ZSP. Natomiast w piwnicach uczelni znajdują się w skrzyniach dwie centralne biblioteki uczelniane byłe łódzkiej i cieszyńskiej WSGW. Organizacje studenckie już kilkakrotnie alarmowały władze uczelni w sprawie uruchomienia tej biblioteki. Odpowiedź była zawsze jedna — szkoła nie posiada bibliotekarza.

Studenci wiedzą jednak, że do administracji uczelni zgłaszało się już pięć osób z kwalifikacjami bibliotekarskimi, pragnąc pracować w bibliotece. Wprawdzie w tej chwili brak uczelni odpowiedniej sali na bibliotekę, ale tymczasem można by przecie uruchomić ją w Zakładzie Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw, gdzie jest dość miejsca.

J. Brzez

Na U. W. BĘDZIE CIEPŁO

Jednocześnie otrzymaliśmy wyjaśnienie na naszą interwencję w sprawie nieogrzewania sal wykładowych na Uniwersytecie Warszawskim. Dyrektor administracyjny UW zawiadomił nas, że po przeprowadzeniu dochodzenia w tej sprawie zostało stwierdzone niedbalstwo pracowników Oddziału Gospodarczego. Pracownik ten, w związku ze stwierdzonym ogólnym brakiem sumienności został zwolniony z zajmowanego stanowiska.

Brygady Lekkiej Kawalerii walczą o plan uczelni... ale nie wszędzie je wykorzystano

»Błyskawica«

Inicjatywa powstania Brygady Lekkiej Kawalerii na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie wypłynęła jeszcze przed rozpoczęciem akcji na skalę ogólnokrajową. Podjął ją sekretarz Podstawowej Organizacji PZPR przy AWF tow. Gowsz, przodownik nauki, wychowanek Mińskiego Instytutu Kultury Fizycznej. Od niego również wyszedł projekt gazetki „Błyskawicy” w naszym obecnym wydaniu. Doświadczenia młodzieży radzieckiej — młodzieży komsomolskiej zastosowane na gruncie AWF — przyjęły się doskonale.

Po dość długich przygotowaniach BLK powstała wreszcie przed feriami świątecznymi — i od razu zabrała się z zapałem do pracy, aby nadrobić stracony czas.

Dziś Brygada pracuje owocnie i sprężysto. Kolektywy jej stanowią 9 kolegów. Jako karykaturzystę doskonale spisuje się kol. Pindelski, członek kadry narodowej w piłce siatkowej.

Praca Brygady polega, jak wszędzie, na wyłapywaniu (skromnych zresztą) przejawów bumelanctwa, balaganiarstwa, niesubordynacji, złego zachowania i niekoleżeństwa, na tepieniu naleciałości kosmopolitycznych, złotomłodzieżowych itp.

Wszystkie akcje przeprowadzane są w porozumieniu z ZU ZMP, któremu BLK bezpośrednio podlega. Obserwacja jest w Brygadzie doskonale postawiona. Nic nie uchodzi jej oka. Wyniki wszelkich kontroli i nalołów ogłaszane są natychmiast w „Błyskawicy”, a odpowiednio wnioskii przekazywane do ZU ZMP.

Ta właśnie „Błyskawica” jest przedmiotem ogólnego zainteresowania, które zdobyła od pierwszego dnia swego istnienia.

A było tak. Na dwa dni przed świętami, w najruchliwszym miej-

scu, gdzie zbiera się na przerwach całe grono słuchaczy, gdzie przechodzi każdy, kto wstępuje w progi AWF, — w holu pod zegarem zjawia się wielki stojak, obity czerwonym brytylem... i więcej nie. Krótki błysk zainteresowania i dalej cisza. Za godzinę na tablicy wielki nagłówek — artystycznie wykonana sylweta Akademii z bijącymi piorunami i wiele mówiący napis „BŁYSKAWICA” i dalej cisza.

Na drugi dzień rano na tablicy pod nagłówkiem wielki znak zapytania. Ta akcja wystarczyła. Teraz już kto tylko wchodzi do holu biegnie najpierw do „Błyskawicy”. Ale dopiero po przerwie obiadowej ciekawość zostaje częściowo zaspokojona. Zjawia się na tablicy komunikat następującej treści: „Będziesz bumelanem. Będziesz złym kolegą. Będziesz łamał dyscyplinę i obowiązki organizacyjne. Będziesz się zaniedbywał w pracy. Znajdziesz się tu!”

I wielka strzałka. Teraz już wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Pierwsze ofiary zastały swe podobizny na tablicy najmniej spodziewanej. Metoda „Błyskawicy” — nie polega na kilometrowych kobyłach, na jakichś poematach i morałach. Jest tylko doskonała karykatura, dokładny adres, to znaczy imię i nazwisko delikwenta oraz czasem jakiś mały odnośnik. To wszystko. Ale to wystarczy.

Na pierwszy ogień poszedł kol. Pastuszko — kier. Sekcji Pływackiej AZS. Rysunek trenujących pływaków z żalem oglądających się za opiekunem (a naprawdę żal na nich patrzeć, bo ronią krokodyli i wystrójony facet idący w odwrotnym kierunku. Podpis: Kolega Pastuszko i sekcja pływacka.

Następnie w „Błyskawicy” znalazły się studentki: kol. Łazowska oraz kol. Świdarska. Tym razem przedstawiono pokój z artystycznym wprost balaganem, a przed lu-

strem dwie elegantki i podpis: pokój nr. 204. Od tej pory niemal codziennie ukazują się w gazetce coś nowego. Ale o materiałach zaczyna być trudno. Brygada musi coraz lepiej obserwować oraz sprawniej przeprowadzać swe lotne kontrole, aby, jak to się mówi kogoś „przyważyć” — nie szukając oczywiście dziury w całym.

W najbliższych planach naszej Brygady leży rozszerzenie jej kolektywy, zdobycie nowych sił artystycznych do „Błyskawicy”, rozszerzenie działalności na trzeci rok studiów.

(Szeł)

Na Szkole Inżynierskiej w Szczecinie nie ma jeszcze Brygad Lekkiej Kawalerii

W kilku ostatnich numerach „Poprostu” czytaliśmy już o powstających na wielu uczelniach Brygadach Lekkiej Kawalerii, jak również o ich pracy. BLK przyczyniają się swoją pracą do likwidowania resztek bumelanctwa wśród studentów, do podniesienia dyscypliny na uczelni, jak również do unicestwienia w samym zarodku ewentualnych przejawów kumoterstwa wśród studentów. BLK stanowią niewątpliwą pomoc dla kierownictwa organizacji ZMP-owskiej w realizowaniu jednego z czołowych zadań: pracy nad ideowym wychowaniem studentów, nad podniesieniem poziomu nauki i zlikwidowaniem odśiewu.

Dlatego niezrozumiały jest fakt, że do dzisiejszego dnia na naszej uczelni nie istnieją Brygady Lekkiej Kawalerii. A może już są, tylko... zakospirowane?

Są i inne niezrozumiałe fakty. Np. dlaczego dotychczas nie ma jeszcze na naszej uczelni specjalnej tablicy, na której „wisieć” powinny nazwiska wszystkich bumelanctów? Na

W nr 38 „Poprostu” zamieściliśmy notatkę „Kłopoty krakowskiego Zakrzówka”, w której nasz korespondent skarżył się na trudności komunikacyjne i brak koniecznych urządzeń domowych, jak brak światła, ubikacji itd. Komisja Okręgowa ZSP nadesłała nam wyjaśnienie z którego wynika, że w chwili obecnej problem komunikacji z Zakrzówkiem jest rozwiązany (od 10.15 kursy autobus na linii Dworzec Główny — Zakrzówek). Jest również w trakcie załatwiania sprawa zniżek dla korzystających z tej komunikacji. Kierownictwo budowy na Zakrzówku informuje, że brak światła i jego słabe nasłnienie był powodowany istnieniem prowizorycznej instalacji, co w chwili obecnej zostało zlikwidowane. Czynne są już również ubikacje i umywalki. „Komisja Okręgowa i Komitet Uczelniany ZSP przy Uniwersytecie Ja-

wego zwrócili się za pośrednictwem IKU ZSP do Dyrekcji Miejskiego Handlu Detalicznego z prośbą o uruchomienie w pobliżu uczelni sklepu z materiałami piśmiennymi i pomocami naukowymi. Proponowali oni jednocześnie zwolnienie na te potrzeby jednego ze sklepów pożytecznych MHD na Krakowskim Przedmieściu nr 7.

Sprawa jest bardzo poważna i niecierpiąca zwłoki. Studenci tracą wiele czasu na wyszukiwanie sklepów, w których mogłyby się zaopatrzyć w potrzebne pomoce naukowe. Cierpi na tym dyscyplina studentów. Tymczasem Dyrekcja MHD poza pustymi obietnicami nie uczyniła dotychczas niczego w kierunku zaspokojenia potrzeb studentów.

Stanisław Olszewski ASP

OD REDAKCJI: Dyrekcja MHD powinna uwzględnić prośby studentów ASP w Warszawie i otworzyć we wskazanych miejscach jak najszybszym czasie placówki sprzedaży materiałów piśmiennych i pomocy naukowych, tym bardziej, że obok znajduje się największa uczelnia warszawska, Uniwersytet, którego słuchacze byłby stałymi klientami nowego sklepu.

Studenci w domach Akademickich

powinni mieszkać wg kierunku i lat studiów

W bieżącym roku akademickim wprowadzono po raz pierwszy słuszną i celową zasadę rozmieszczania studentów w Domach Akademickich wg wydziałów i lat studiów.

Zasada — zasada, ale praktyka może być inna — mówi sobie administracja Domu Akademickiego przy ul. Tamka w Warszawie. Oto przykład jej swoistej „polityki rozmieszczeniowej” w pokoju nr 406 wymienionego Domu mieszka 6 studentek: 3 z nich studiują historię, jedna jest na III roku SGPIŚ, jedna — na Wydz. Prawa UW, jedna — na II roku SGPIŚ...

Szwajjk

OD REDAKCJI: Prosimy administrację Domu Akademickiego przy ul. Tamka o wyjaśnienie przyczyn niewłaściwego rozmieszczenia studentek.

Biblioteka WSR w piwnicy

Na olsztyńskiej WSR odbywają się już kolokwia prawie ze wszystkich wykładowych przedmiotów. Za kilka tygodni rozpocznie się sesja. Studenci muszą więc dobrze przygotować się do egzaminów.

Niestety, na uczelni naszej brak odpowiedniej ilości książek naukowych. Tylko nieliczne z nich znajdują się w bibliotece ZMP i ZSP. Natomiast w piwnicach uczelni znajdują się w skrzyniach dwie centralne biblioteki uczelniane byłe łódzkiej i cieszyńskiej WSGW. Organizacje studenckie już kilkakrotnie alarmowały władze uczelni w sprawie uruchomienia tej biblioteki. Odpowiedź była zawsze jedna — szkoła nie posiada bibliotekarza.

Studenci wiedzą jednak, że do administracji uczelni zgłaszało się już pięć osób z kwalifikacjami bibliotekarskimi, pragnąc pracować w bibliotece. Wprawdzie w tej chwili brak uczelni odpowiedniej sali na bibliotekę, ale tymczasem można by przecie uruchomić ją w Zakładzie Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw, gdzie jest dość miejsca.

J. Brzez

Na U. W. BĘDZIE CIEPŁO

Jednocześnie otrzymaliśmy wyjaśnienie na naszą interwencję w sprawie nieogrzewania sal wykładowych na Uniwersytecie Warszawskim. Dyrektor administracyjny UW zawiadomił nas, że po przeprowadzeniu dochodzenia w tej sprawie zostało stwierdzone niedbalstwo pracowników Oddziału Gospodarczego. Pracownik ten, w związku ze stwierdzonym ogólnym brakiem sumienności został zwolniony z zajmowanego stanowiska.

POPROSTU 3

Slusnie postapila redakcja „Poprostu” owierajac na swoich lamach dyskusje na temat realizmu socjalistycznego w plastyce, w oparciu o ostatnie wystawy plastyczne. Sprawa ta stala sie niezbedna, chociazby z tego powodu, ze ostatnio pod szyldem realizmu socjalistycznego drukuje sie u nas czesto artykuly wzrec formalistyczne.

Artykuly takie sa bardziej szkodliwe od artykulow jawnie formalistycznych, gloszonych przez jawnych formalistow na lamach prasy idealistycznej. Zamiast ulatwiac, artykuly takie utrudniaja zarowno tworcom jak i konsumetom sztuki zrozumienie istotnych zagadnien realizmu socjalistycznego.

Dla przykladu powolam sie na dwa artykuly zamieszczone w — „Popro-
stu”.

W n-rze 34 (120) „Poprostu” u-
kazal sie artykul p.t. „Kozmowa o
realizmie w plastyce”. Autorzy, kol.
kol. Stefanski i Krzysztofak podjeli
w tym artykule dyskusje z formaliz-
mem naa zagadnieniami najistot-
niejszymi dla plastyki realistycznej.
Dyskusja wyszla bardzo oryginalnie.
Zaorakio w niej bowiem grosu...
realisty.

Formalisci, jak wiadomo, miesza-
ja realizm z naturalizmem. Autorzy
podjeli wiece na samym poczatku dys-
kusji na ten temat.

Oto, jak ona wyglada:
„Zbyszek (formalista). — Nie
tesknie za naturalistycznym prze-
ladowaniem szczegolami. Przeciez ma-
larstwo musi byc syntetyczne”.

„My (autorzy artykulow). — Czy
rzeczywiscie? A czy cenisz Breughla,
Holbeina, Leonarda?”

Zamiast wyjasnic, ze wlasnie rea-
lizm socjalistyczny opowiada sie za
syntezą w sztuce, tzn. za konsekwen-
tne przemyslanie dzielem, a nie
wyodrębnienie przypadkowych
szczegolow (jak to robią impresjoni-
sci), autorzy znieksztalcaja to zagad-
nienie, przypisujac realizmowi lubo-
wanie sie w szczegolach i wystepujac
przeciw syntezie w sztuce.

Tak jak wszyscy formalisci pomie-
szali realizm z naturalizmem. (Tego
faktu nie zmieniaja pozniejsze wy-
wody o uszeregowaniu szczegolow).

Ala klasyczne jest tu powolywanie
sie na... Breughla, Holbeina i Lea-
narda. Ciekawe, w ktorých pracach
Leonarda autorzy widzieli „prze-
ladowanie szczegolami”. Albo powolywa-
nie sie wlasnie na Breughla jako
malarza „niesyntetycznego” jest, co
najmniej dziwne.

Jak wszyscy formalisci, kazde o-
parcie dzieła o nature jest dla auto-
row artykulow „przeladowaniem
szczegolami” i „malarstwem niesyn-
tetycznym”.

Wszelkie próby malowania rzeczy-
wistosci, formalisci, jak wiadomo,
nazywaja z pogarda „literatura”.

Autorzy podjeli z formalizmem
dyskusje i na ten temat:

„Zbyszek: — Pod pretekstem o-
brony realizmu usilujecie przemycic
literature do malarstwa”.

„My: — Z cala swiadomoscia (lub
jak chcecie: perfidia)”.

Dlaczego — to autorzy chca (oczy-
wiscie w imie realizmu) z taka per-
fidia przemycic literature do malar-
stwa i po co im ta literatura jest po-
trebna w malarstwie? Sprawa sie
wnet wyjasnia:

„Tak, jak literat — niech opowia-
da. Niech przedstawia realna rzeczy-
wistosc taką, jaka jest, zmienną,
pulsujacą zyciem, widziana oczami
dietyktyka”.

Slusnie, oczywiscie, ze malarstwo
powinno odzwierciedlac rzeczywistosc
taką jaka jest, zmienną, pulsujacą
zyciem. Ale dlaczego powinno to
zrobic jak literatura, a nie jak pla-
styka?

A naiwnym realizmom wydawalo
sie, ze kazda sztuka powinna na swój
sposob, swoimi sredkami, odbijac
rzeczywistosc.

Stojac na stanowisku, ze przedsta-
wienie „realnej rzeczywistosci... oczami
dietyktyka” jest „literatura”, auto-
rzy zlozyli deklaracje... formalis-
tow.

W artykule tym autorzy podejmuj-
ja rowniez dyskusje z formalizmem
na temat tak czesto przez nich po-
wtarzane go zarzutu, ze realisci re-
zygnuja ze zdobyczy formalnych, w
pierwszym rzędzie z koloru. Podejmuj-
ja ja i staja... na stanowisku formalis-
tow.

„Zbyszek: — Wyda mi sie, ze
nawet w najbardziej realistycznym
obrazie zestawienia barwone musza
byc tak doszlifowane, zeby kazdy ko-
lor z kazdym sasiednim tworzył cie-
kawę, harmonizujacą zestawienie...
Nie wiem, czy mozna zrezygnowac z
tej zdobyczy”.

Wydawalo by sie, ze przy tej o-
kazji autorzy wyjasnia, ze, po pierw-
wsze, zestawienia kolorystyczne nie sa
„zdobycza impresjonizmu”, ale na
odwrot: wlasnie zagadnienie koloru
bywalo czesto przez impresjonistow
splycane w porownaniu z mistrzami
koloru epok ich poprzedzajacych. A
po drugie: realizm nie ma zamiaru
rezygnowac z zestawien kolorysty-
cznych, ale na odwrot: opiera sie w
malarstwie wlasnie na zestawieniach
kolorystycznych.

Ala tak by sie tylko wydawalo.
Autorzy artykulow sa bowiem innego
zdania. Na zarzut, ze realisci chca
„rezygnowac z tej zdobyczy” (mo-
wa o kolorze) odpowiadaja z lekkim
sercem:

„Bez najmniejszego zalu. A to, co
twierdzisz jest oparte na jeszcze jed-
nym metafizycznym nieporozumie-
niu”.

To znaczy, ze malarstwo, które o-
piera sie na kolorze, jest metafizyka.
Ciekawe bylo by dowiedziec sie, jak-
ie to bedzie malarstwo bez zesta-
wien kolorystycznych.

Zeby jakos ten nonsens zatuszo-
wac, autorzy koncza swój wywod:
„Tak, jak nie ma wiecznych prawd,
tak samo nie istnieja uniwersalne
kryteria do oceny strony kolorystycznej
obrazu w oderwaniu od tresci”.

Nie ma co mówić. Zalozenie sluszne,
ale co ono ma wspolnego z faktem,
ze autorzy „bez najmniejszego zalu”

F. ZAWIDOWICZ

Krytyka powinna uczyć i wychowywać

(Glos w dyskusji na marginesie wystawy „Plasty w walce o pokój”)

rezygnuja z koloru (nie w swoim
imieniu, ale w imie, oczywiscie, rea-
lizmu socjalistycznego).

Zasadnicza roznicza miedzy reali-
stami, a formalistami lezy, jak wi-
adomo, na plaszczyźnie stosunku do
formy. Formalisci, obojetni do tresci
wyrazonej w dziele sztuki (a czes-
to przeciwni jakiegokolwiek tresci)
interesuja sie wytlacznie forma. Inte-
resuje ich, powieczmy, zestawienie
kolorystyczne niezaleznie od tego, czy
na obrazie beda namalowane kwiaty,
czy, dajmy na to, kosz do smieci. Za-
rowno jedno, jak i drugie daje okazje
do zestawien kolorystycznych. For-
malisci w ten sposob oddzielaja for-
me od tresci. Realisci natomiast,
stojac na stanowisku tresci dzieła
sztuki, jego zdolnosci oddziaływania,
uwazuja, ze formy od tresci oddzie-
lac nie mozna. Tresc dzieła sztuki —
przejawia sie bowiem poprzez for-
me. Tam, gdzie nie ma formy — nie
ma rowniez i tresci. Kazda najmniej-
sza zmiana formy pociaga za soba
zmiane jej tresci, sposobu oddziały-
wania. Tak jak nie ma tresci bez
formy, nie ma rowniez formy bez
tresci. Kazda, nawet najmniejsza
forma dzieła sztuki, dziala na widza,
decyduje o tresci calosci dzieła.

Slowem: stosunek do jednoscii for-
my i tresci jest jakby sprawdzianem
stosunku do formalizmu.

Autorzy artykulow przy okazji pod-
jeli, oczywiscie, i te sprawy:

„My: — oddzielenie tresci i formy
(my byśmy raczej powiedzieli: tematu
od trescio-formy)”...

Autorzy, jak widzimy, wnieśli
swoja korekte do dotychczasowej
formuly marksistowskiej o jednoscii
formy i tresci. Ta „ulepszona” for-
mula beda juz operowac w tym ar-
tykule dalej, do konca.

Inowacja polega wiece na dodatku
„tematu” tzn., jak widać z dalszych
rozumowan, zamyslu autora.

Zamysl autora i trescio-forma o-
brazu (czyli dzieło gotowe) tworza,
zatem, wedlug autorow, nierozwal-
na jednosc.

Kazdy ma, oczywiscie, prawo do
mowienia glupstw, a jesli je wydu-
kuje, moze je nawet wylozyc na pi-
smie, ale niech ich nie podsuwa
marksizmowi.

Marksisci owszem, twierdza, ze
miedzy forma, a trescia jednego i te-
go samego dzieła istnieje absolutna
jednosc, ale nie moga twierdzic, ze
miedzy zamyslem autora, a jego dzie-
lem nie moze byc rozbieznosci. Roz-
bieznosc ta istnieje, i to bardzo czes-
to. Zmniejsza sie ona w miare roz-
szerzenia horyzontu swiatopogladowe-
go i znajomosci zawodowej arty-
sty.

Tak wiec autorzy artykulow wzeli
na warsztat jedno z zasadniczych za-
lozen marksizmu w dziedzinie estety-
ki, sfalszowali je i, zawalowane for-
mulkami, podsuneli je marksizmowi.

Ciekawe, ze autorom nie wpadlo
ani razu na mysli, ze po to, by pla-
styk mógł „polaczyc temat z trescio-
forma” (tzn. po prostu: powiedziec
to, co mu chodzi), powinien zdobyc
jak najwiecej wiadomosci zarowno z
dziedziny nauk spolecnych jak i za-
wodowych. Po prostu: uporczywie
studiowac. Jest to, jak widać, za
„proste” rozumowanie jak na „mark-
sistow”. I dlatego, w calym artykule
poswieconym pracom studentow, nie
ma o tym nawet wzmianki.

Bardzo „oryginalnie” wypadlo
„wyjasnienie” autorow tyczące hasla
marksistowskiego, ze sztuka powinna
byc „socjalistyczna w tresci, a naro-
dowa w formie”.

„Andzej: — Zupelnie nie wyobra-
zam sobie odrębnej polskiej formy w
malarstwie”.

„Zbyszek: — Ja, co prawda, tez”.

„My: — My tez... Wyksztalcenie
prawdziwie narodowe polskiego
malarstwa jest sprawa przyszlosci”.

To znaczy, ze marksisci, wysuwaja
haslo o sztuce socjalistycznej w tresci,
a narodowej w formie, szermujac
tym haslem, a gdy trzeba wyjasnic
sens tego hasla, okazuje sie, ze „An-
drzej zupelnie sobie nie wyobraza”,
„Zbyszek tez nie wie”, a „my” row-
niez nie wie mym?”.

Rzeczywiscie, zagadka z tym has-
lem!

No cóż, wierzmy autorom, ze nie
o tym nie wiedza. Zreszta, wielu lu-
dzi nie wie, ale zaden z nich nie pisze
artykulow w marksistowskiej prasie
dla studentow.

Bywa, ze czlowiek czegoś nie wie.
Wtedy moze sie zapytac. Jesli by ko-
ledzy zapytali kogos, kto byl, po-
wiedzmy, na wystawie sztuki meksy-
kanskiej, o to, czy jest roznicza miedzy
ich grafiką a nasza, to wydaje
mi sie, ze otrzymaliby odpowiedz, iz
„pewne” roznicze jednak sa.

Kazdemu, kto mial do czynienia ze
sztuka, wiadomo, ze te same tematy
(powiedzmy, religijne) inaczej „wy-
chodzil” we Wloszech, inaczej we
Francji, inaczej w Rosji, a inaczej u
nas.

Formy narodowej zaden marksista
nie wymyslil i nie wymyslil. I niepo-
trzebnie „Andrzej” sie o nia martwi,
a „my” szukamy jakiejś tajemnicz-
szej recepty w... przyszlosci.

Holendrzy, tworzac swoja sztuke,
nie martwili sie o to, czy bedzie ona
miala forme narodowa, czy nie, a
przeciez, jesli znamy ja jako „holen-
derska”, to znaczy, ze ma cechy wla-
sciste temu narodowi. To samo ze
sztuka francuska, wloska i oczywi-
scie — polska. Jaka jest bowiem
sztuka Matejki, Gierzynskiego, Roda-
kowskiego, Chełmońskiego, Kotsisa
itd., tych wszystkich realistow w
malarstwie polskim, jesli nie „naro-
dowa” w swojej formie?

Dla realizmu „wiza rzeczywistosci”
nie jest „jednym ze sredkow o-
brazu” (znowu jakas pomyłka z ty-
m „srodkiem”: slowo „srodek” ma zu-
pełnie inne znaczenie), a wlasnie je-
go warunkiem zasadniczym. Realizm
jest tworczym odbiciem naszej rze-

czywistosci, która cechuje wlasnie to,
ze jest socjalistyczna w tresci, a naro-
dowa w formie.

Sztuka realistyczna, walczaca na
calym swiecie o pokój i socjalizm, o
proste ludzkie szczescie, bedzie jed-
nak wygladala w kazdym kraju in-
aczey, bo jej cecha jest to, ze odbija
realne zycie kazdego poszczegolnego
kraju.

Zupelnie inaczej przedstawia sie
oczywiscie sprawa ze sztuka kosmo-
polityczna, która narzuca wszystkim
narodom jedna bezduszną sztampe.

Sztuka realizmu socjalistycznego
bedac socjalistyczna w tresci, a naro-
dowa w formie różni sie jednoczes-
nie zasadniczo od sztuki tzw. „na-
rodowej”, która zamykajac sie w
granicach swego kraju, staje sie o-
graniczona, szowinistyczna. Realizm
socjalistyczny, zyjac zagadnieniami
swego narodu, łączy jego walke o po-
kój i socjalizm z walka wszystkich
narodow, bo socjalizm i pokój to
sprawy ogolnoludzkie.

I jesli by autorzy nie pomiesza-
li pojęć, ale dokonali wlasnie dialekty-
cznej analizy (o czym tak wiele mó-
wia w artykule), toby moze zauwa-
zyli niejedną prace o cechach narodo-
wych (bedacych jednoczesnie so-
cjalistycznymi w tresci). Zwróciliby
moze miedzy innymi rowniez uwage
i na „wulgarnie naturalistyczne”
prace Potrzebowskiego i zauwazyliby
ze takich twarzy, takiej chaty i
nawet takiego kolorytu nie spotyka
w innym malarstwie. A sztuka
„narodowa w formie” polega wlasnie
na tym, ze przedstawia zycie swoje-
go narodu, jego radość i cierpienie,
przemawia do niego jezykiem jego
postepowych tradycji. Dlatego tez
taka sztuka bedzie zawsze bliska na-
rodowi i dlatego nie wzrusza go o-
brazy o tresci kosmopolitycznej.

Po takiej „analizie marksistow-
skiej” zasadniczych zagadnien pla-
styki nie trudno zrozumiec, ze „naj-
niebezpieczniejsza pochylnia po kto-
rej moze sie stoczyc malarstwo” to
„fotograficzny kierunek”, ze auto-
rzy zwalczaja jakies „zywe obrazy”
i „naturalizm”.

Znana skadnina terminologia.
Zeby juz zadnych watpliwosci nie
bylo do tego, co sie ukrywa pod tymi
wszystkimi okresleniami, autorzy
rozszerzaja swoje stanowisko na
podstawie konkretnych przykladow.
I okazuje sie, ze praca, która zo-
pierwsza, jest dla autorow „niewat-
pliwym nieporozumieniem trescio-
formalnym” i „wulgarno-naturalis-
tyczna praca”.

Dwie biegunowe plaszczyzny.

Bo — „Rozmowe o realizmie w
plastyce” na lamach marksistow-
skiego „Poprostu” prowadzili nie
realisci, ale formalisci.

Bo — „Rozmowe o realizmie w
plastyce” na lamach marksistow-
skiego „Poprostu” prowadzili nie
realisci, ale formalisci.

Zupelnie inny w swej formie jest
artykul kol. Cwiertni zamieszczony w
n-rze 38 „Poprostu” p. t. „Trzeba
zyciwej i tworczey krytyki” (arty-
kul dyskusyjny). Jest on o wiele
prostszy, nie naszpikowany „dialek-
tycznymi” formulanami.

Autor zaczyna swój artykul od
charakterystyki twórcy realizmu so-
cjalistycznego, od jego roli w obec-
nym spoleczestwie i od perspektywy
otwierajacych sie przed nowa sztuka
polska. Sa to slowa prawdziwe, na-
pisane namietnie i, jak widać, od
serca. O dziele sztuki autor wyraża
sie tak:

„Tylko wtedy nie minie sie ono
(dzieło) ze swoim celem, jezeli twórca
przez swój stosunek do rzeczywistosci
zamknie w odpowiedniej tresci
prawde swoich osobistych prze-
żyć, które beda wspólną prawdą so-
cjalistycznej zbiorczosci”.

Po takiej, bardzo slusznej charak-
teryście dzieła sztuki, jego tresci,
autor przechodzi do oceny poszcze-
golnych prac i jedną po drugiej oce-
nia... z punktu widzenia formy.

Na pierwszy ogien ida prace tow.
Zakrzewskiego. Jedna praca jest
wiece „naturalistyczna forma wypo-
wiedzi”, a drugiej brak „tworczego
stosunku do formy”. „Natomiast u-
stala na wystawie odznaczona jako
silownia autora w kierunku nadania
swej sztuce zdecydowanego obcia-
za ideologicznego, klasowego i partyjne-
go znalazly swój wyraz w obu wy-
stawowych kompozycjach”.

Słowem: prace dobre w tresci, zle
w formie.

W slad za pracami Zakrzewskiego
już wszystkie prace przechodza przez
te sama procedure. Czy to beda prace
Pangora, czy Madejskiego,
wszystkie dostaje sie za „formę”.

Wreszcie autor formuluje swoją myśl
jasno:

„Chce zwrócic uwage na sprawe
formy, która na obecnym etapie wal-
ki o sztuke realizmu socjalistycznego
jest zagadnieniem najistotniejszym”.

Znaczy to, ze juz nie tresc, ale
forma jest dla realizmu socjalistycz-
nego „zagadnieniem najistotniej-
szym”. Miedzy pierwsza czescia arty-
kulu, a druga zachodzi wyraźna roz-
bieznosc.

Skąd się bierze ta rozbieznosc miedzy
pierwsza czescia artykulow, który
stawia zagadnienie na plaszczyźnie
tresci, a druga, stawiajaca je na pla-
szczyźnie formy?

Stad, ze autor tego zagadnienia nie
przemyslal do konca. Dlatego tez
czytamy: „Forma, bedac odbiciem
tresci”...

W obrazie mamy wiece do czynienia
z dwoma oddzielnymi zagadnieniami:
z trescia i jej odbiciem — forma. Bo
przedmiot i jego odbicie to nie je-
dnosc, ale dwa oddzielne zjawiska.
Czlowiek, powiadamy np., widzi swo-
je odbicie w lustrze. Znaczy to, ze
kiedy odsunemy to lustro, odbicia
nie bedzie, ale czlowiek nadal istnieje.
Albo: mysl jest odbiciem rzeczywistosci.
Ktos moze o tej rzeczywistosci
myslec, a ona istnieje. Słowem: tam
gdzie mamy odbicie — istnieja dwa
zjawiska, a nie jedno. Wobec tego,
moze by kol. Cwiertnia wyjasnil, jak
wyobrazal on sobie dzieła sztuki
bez swego odbicia, tzn. bez formy?
Jasne, ze nie mozna jej sobie wyobra-
zic, bo tam gdzie nie ma formy w
dziele sztuki, tam i tresci nie ma, tam
w ogole nie ma dzieła sztuki. A za-
tem forma nie jest odbiciem tresci,
ale tworzy wraz z nią nierozwalną
jednosc.

Ze nie mamy do czynienia z nies-
czesliwym sformulowaniem, ale wlas-
nie z bledami w rozumowaniu, wi-
dzimy z oceny dzieła, wedlug której
sa one niby zupelnie dobre w tresci,
a zle w formie. Jak dzieło moze byc
dobre w tresci skoro jest zle w for-
mie? Gdzie autor widzi tresc poza
forma? Jest to oczywiscie jeden z
idealistycznych absurdow. Dzieło jest
dobre w tresci, kiedy autor znalazl
dlań odpowiednią formę. A jesli
forma jest zla to jasne, ze i tresc be-
dzie zla, bo forma przeciez nie jest
niczym innym, jak suma sredkow ar-
tystycznych, zuzytych przez artystę
do wydobycia pewnej tresci.

Forma staje sie w rozumowaniu
autora czymś mistycznym, nieuch-
wytnym. Najdobitniej znalazlo to
rozumowanie swój wyraz w trosce
kol. Cwiertni o „wielką realistyczną
formę”.

Co to jest ta „wielka realistyczna
forma”?

Wiemy dokladnie, co to jest wielka
sztuka. Jest to sztuka, stawiajaca
sobie zadania ogolnoludzkie, huma-
nistyczne. Zrozumiale jest dla nas
wyrażenie o wielkich tresciach na-
szych czasow. Sa to bowiem czasy
wielkich epokowych przemian, o
które walczyly najlepsze sily ludzko-
ści w przeciagu wiekow, czasy w któ-
rych zostaje zniesiona eksploatacja
ucisk czlowieka przez czlowieka. Slo-
wa „wielkie” w odniesieniu do ta-
kich czasow i takiej sztuki nie sa
frazesem. A czy formala „wielka

forma” nie brzmi jak pusty frazes?
Autorowi chodzi prawdopodobnie o
srodki wystarczajace dla wypowia-
dania wielkich tresci. Jesli tak, to
zostawmy napuszone i nie nie mó-
wiace, bo zamglone slowa o „wielkiej
formie”, a mówmy po prostu, ze trze-
ba nam o wiele intensywniej niz do-
tychczas studiowac, by opanowac
srodki wyrazu. Mówmy o naszym
warsztacie, który jest rzeczywiscie
biedny, jesli chodzi o jego mozliwosci
wyrażania wielkich zadan plastyki
realizmu socjalistycznego; mówmy o
naszej swiadomosci spolecnej, która
jest rzeczywiscie zbyt ograniczona,
bysmy byli w stanie pelnic funkcie
„inzynierow dusz ludzkich”.

Jasne mówienie o naszych brakach
doprowadza nas do jasnych zadan:
jesli chcemy byc artystami naszej
wielkiej epoki, musimy sie „uczyć,
uczyć i uczyć”.

Czym objaśnić, ze mimo innego
charakteru artykulow, kol. Cwiertnia
dochodzi do tych samych wnioskow,
co kol. kol. Stefanski i Krzysztofak?
I dlaczego ich ocena tak biegunowo
rozchodzi sie z ocena jury?

Tym, ze autorzy tych artykulow
stoją na stanowisku idealistycznym,
a jury — na marksistowskim.

Dlatego tez dobrze sie stalo, ze
tow. Krajewska zabrala głos w dys-
kusji i postawila wiele zagadnien
na nogach.

Uwazam, ze dyskusje trzeba kon-
tynuowac dalej. Nalezyl jednak unikac
tych bledow, które juz mialy
miejsce: dyskusje nalezyl postawic na
plaszczyźnie marksistowskiej, a nie
jak to mialo miejsce — idealistyczno-
formalistycznej, bo dyskusja ma
swoje znaczenie wychowawcze nie
tylko dla piszacych, ale w pierwszym
rzędzie dla czytelnikow, ktorých prasa
marksistowska jest zobowiazana
uczyć.

Powyzszy artykul kol. F. Zawido-
wicza jest dalszym glosem w dys-
kusji na marginesie wystawy „Plas-
tycy w walce o pokój”. Redakcja
zgadza sie z krytyka kol. Zawidow-
icza, z jaką spotkaly sie artykuly kol.
kol. Stefanskiego i Krzysztofaka o-
raz Cwiertni. Artykuly te stawialy
bowiem dyskusje na platformie
idealistycznej - formalistycznej. Bład
redakcji polegäl na udostepnieniu
lamow „Poprostu” tego rodzaju wy-
powiedziom. Wydaje sie nam, ze ar-
tykul kol. Zawidowicza sprowadza
dyskusje na właściwą platformę,
platformę naukową.

Wyowiedzi kol. kol. Stefanskiego,
Krzysztofaka i Cwiertni świadczą,
ze wśród młodziezy plastycznej po-
kutują jeszcze obciazenia formalisty-
czne. Spodziewamy sie, ze da'sza dys-
kusja prowadzona na plaszczyźnie
realizmu socjalistycznego pozwoli na
ujawnienie i przezwyciezenie tych
obciazen. Cieszyloby nas, gdyby w
dyskusji wzlel udział nie tylko stu-
denci szkół plastycznych, lecz i stu-
denci innych uczelni — odbiorcy
sztuki plastycznej. (red.).

BOHDAN CZESZKO

O czym mówiono na Zjeździe aktywu młodzieżowego Wyższych Szkół Artystycznych

Porządek dzienny Zjazdu obej-
mował dwa referaty z dyskusją
oraz podsumowanie wyniku obrad,
którego dokonał tow. Wiceminister
Sokorski.

Platformę do dyskusji o charak-
terze ideologicznym stworzył refe-
rat tow. dyrektor Mangelowej. W
ujęciu retrospektywnym nakreśliła
ona obraz wyższego szkolnictwa
plastycznego z jego wszystkimi wa-
dami i bledami, które obecnie ule-
gają już przewyżczeniu. W okre-
sie, którego początek stanowił Fe-
stiwal Wyższych Szkół Artystycz-
nych w Poznaniu, a swojego rodza-
ju zamknięcie — wystawa: „Młodzież
walczy o pokój”, szkolnictwo pla-
styczne uległo rewolucyjnym prze-
mianom wraz z całą dziedziną sztuk
plastycznych. W przeciagu ostatnie-
go roku zorganizowano trzy ogólnop-
olskie wystawy malarstwa, rzeźby
i grafiki zrywając bezpowrotnie z
ideologiczną obojętnością dotych-
czasowych salonów. Zjazd Sztuki w
Krakowie i kurs estetyki marks-
istowskiej dla aktywu młodzieżowe-
go Szkół Artystycznych w Jadwis-
nie przyczynili się w sposób zasad-
niczy do ideologicznego pogłębienia
rewolucyjnego zwrotu w stronę
realizmu socjalistycznego, dokonane-
go w plastyce polskiej.

Omawiając działanie jury przy
selekcji i nagradzaniu prac tow.
Mangelowa stwierdziła, iż kierow-
no się kryteriami:

1. tresci ideologicznej,
2. jakości warsztatowej,
3. jednoscii tresci i formy.

Jury bralo pod uwage rok stu-
diow — przygotowanie zawodowe
wystawiajacego. Wyczerpujacej kry-
tyce poddala tow. Mangelowa prace,
w ktorých nie zostaly przewy-
ziczone tendencje formalizujace
rewolucyjnego zwrotu w stronę
realizmu socjalistycznego, dokonane-
go w plastyce polskiej.

wać artystę pragnącego tworzyć
dzieła realizmu socjalistycznego.

Referat wygłoszony przez kol.
Czeszko w drugim dniu obrad dru-
kowany był na lamach „Poprostu”
i streszczanie go uważamy za zby-
teczne. Dotyczył on nowego stylu
pracy Kół Artystycznych (obecnie
Kół Naukowych) na Wyższych
Uczelniach Plastycznych. Nakreślił
niebada w najgrubszym zarysie
modelu nowego Koła Naukowego
stało się konieczne w wyniku prze-
mian, jakim uległy Wyższe Szkoły
Plastyczne. Otrzymałmy program
studiow, jasno została nakreślona
ich linia ideologiczno-dydaktyczna,
rozbudowaniu uległy katedry marks-
izmu-leninizmu, historii sztuki
oraz zawodowych przedmiotow teo-
retycznych. Mamy nową szkołę,
nowe musi być Koło Naukowe,
głębszy ideologicznie i operatywny
organizacyjny charakter jego
pracy.

Konieczne jest jak najcislejsze
powiazanie roboty Koła Naukowego
z działalnością Z.M.P.-owej organi-
zacji na uczelni. Główne tezy refe-
ratu nie wywołaly głosow opo-
zycyjnych. Poparcie uzyskal wniosek
Wyd. Młodzieży Studenckiej Z.G.
Z.M.P. o zmianie nazwy „Koło Ar-
tystyczne” na „Koło Naukowe”.
Fakt ten, wydawaloby się nie po-
siadajacy szczególnego znaczenia,
ma jednak głęboką wymowę. Mło-
dzi plastycy zdaja sobie dokladnie
sprawę, iż najważniejszym proble-
mem, jaki stoi obecnie przed nimi,
jest dopełnienie swej teoretycznej,
marksistowskiej wiedzy o świecie i
przyswojenie sobie metody twórczej
realizmu socjalistycznego — me-
tody naukowej. Faktem jest, ze dwa
lata temu zmiana nomenklatury, o
której mowa wyżej, bylaby nie do
zrealizowania, lub co najmniej pro-
pozycja takiej zmiany spotkalaby
się ze znacznym sprzeciwem. Dy-
skusja nad referatami wykazala ol-
brzymi postep w swiadomosci mło-
dych plastyków, jaki zaistnial od
czasow festiwalu poznanski. Była
to dyskusja prowadzona, jak
stwierdzil min. Sokorski, z naszych
poziomych, byla to dyskusja szczer-
na, pozbawiona kamuflazu, dyskusja
zadzierzasta, gdzie slow nie odwa-
żano po aptekarsku, gdzie opawia-
no troski konkretne, wysuwano de-
zyderaty przemyslane i pozbawione
demagogii.

Jesli filmowcy W.S.F. w Łodzi
krytykowali organizatorow Wysta-
wy i jury za zbyt male zaintereso-

wanie się twórczością młodej kine-
matografii polskiej, zainteresowa-
nie w sensie chocby najbardziej
krytycznym, to mieli rację.

„Jesli krytykowano prace redakcji
„Poprostu” w dziedzinie krytyki
artystycznej (artykuly Stefanskiego
i Cwiertni), to krytykowano z po-
zycji marksistowskich i krytykowa-
no dos

Na pierwszym miejscu — nasza świadomość

Od kilku już numerów na łamach „Poprostu” toczy się dyskusja „O nowy styl zabawy”. Dyskusja potrzebna i dotycząca jednego z zagadnień, które nas, młodzież bardzo żywo interesują. Wszyscy jesteśmy młodzi, wszyscy obciążeni poważnymi obowiązkami — obowiązkami pracy, uczenia się, podnoszenia swych kwalifikacji — pragniemy mieć chwilę radoznego odpoczynku, chwilę zabawy.

Czytałem w „Poproście” szereg wypowiedzi na temat zabaw. Jedne, jak np. wypowiedzi pierwsza — dwu kolegów z Krakowa — ujmowała zagadnienie zasadniczo, tzn. stawiała problem: „jak się bawić”, odrzucając te formy zabawy, które — jako złotomłodzieżowe i deprawujące, niegodne są tolerowania wśród młodzieży naszej Ludowej Polski. Podobnie potraktował temat kol. Waczyński w nr 1 z 5.1.51 r. Ciekawych przykładów „dobrego” i „złego” zabawy dostarczyły wypowiedzi kolegów z warszawskiego USP w nr 2 z 12.1.51 r.

Co jednak uderza we wszystkich tych wypowiedziach? Uderza bardzo poważne spływanie całego zagadnienia zabawy i tendencja sprowadzenia go do rozstrzygnięcia kwestii: które formy zabawy sprawiają, że zabawa będzie „udana”, „dobra”, a które formy powodują jej „szkodliwość” i „złotomłodzieżowość”. O tym że jesteśmy świadkami takiego właśnie spływania, niechaj świadczy taki bodaj passus z wypowiedzi kol. kol. Mańkowskiego i Strużyńskiego (nr. 36 z 8.12.50 r.): „Niełatwo było pokierować zabawą w obszernej sali „Rotundy” II. Domu Akademickiego, gdzie próbowały znaleźć schronienie niedobitki krakowskiego półświatka”. A kol. Waczyński w nr 1 z 5.1.51 r. rozważając zagadnienie: bal, czy wieczorek taneczny pisze m. in.: „Oczywiście zabawę na większą skalę jest trudniej dobrze zorganizować. Wymaga to większych wysiłków, większych funduszy. Chodzi więc o właściwą organizację i dalej decyduje, że zarówno bal, jak i wieczorek mają u nas prawo obywatelstwa.

Zadaje pytania

Droga Redakcjo!

Zamieściliście w ostatnim numerze dość obszerny artykuł o zabawach — jakie są, jakie być powinny i jakie być nie powinny. Między innymi jest tam mowa o tańcach. Autor przeprowadził podział ich na dwie grupy: na te, które będziemy tańczyć i te, które powinniśmy zarzucić. Tańce, które spotkały się z dezaprobatą kol. J. Waczyńskiego, to — boogie-woogie, dżitterbug i inne „dziwaczne tańce” — jak się wyraża. Pochwała „naomiast” w kol. Waczyński tanga i fokstroty uważając je za „kilka minut odpoczynku” po „bardzo męczących tańcach ludowych”.

O tym, że boogie — woogie jest potępiane, słyszałem już nieraz — słyszałem nawet, że w Gdańsku jeden z zarządów ZMP wydał zakaz tańczenia tego tańca. Jako główny motyw wysuwa się kosmopolityzm. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że nie wszyscy wiedzą, dlaczego tak się dzieje i nie wszyscy dobrze rozumiemy, za co właściwie to potępienie.

Bo 1. Można zatańczyć potępiane boogie — woogie bez podrzów, w rytmie spokojnego fokstrota, czy slowfoksa; czy wtedy nie ma już mowy o kosmopolityzmie i taki taniec jest w porządku?

2. Można zatańczyć najprzystojniejszego walczyka w konwulsjach a la boogie — woogie (daję słowo, że sam widziałem już taką parę); czy wtedy staje się człowiek kosmopolitą, a taniec czymś niewłaściwym? Czyli — sumując pkt. 1. i 2.: czy o potępieniu boogie — woogie (i o czyściwie szeregu innych tańców) decyduje sposób tańczenia, niezależnie od muzyki, przy której się tańczy?

I dalej: 1. Boogie — woogie mają na ogół wariackie melodie, albo w ogóle melodi nie mają: czy wobec tego potępiamy je za to, że są niemelodyjne, a więc: za formę muzyczną?

2. Czy — jeśli boogie — woogie będzie miało ładną melodię, a bywa i tak, że melodia jest ładna i łatwo wpada w ucho — to wówczas nie ma już kosmopolityzmu?

3. Mam w domu płytę z fokstrotem, której polowa to jakaś skromna imitacja melodii, a reszta to dzikie, ogłuszające warczenie bębna (płyta wyprodukowana została w 1939 roku, a więc wtedy, gdy o boogie — woogie nie było mowy); czy i w tym wypadku fokstrót zasługuje na akceptację i wolny jest od zarzutu kosmopolityzmu?

Czyli — sumując pkt. 1., 2 i 3: czy o potępieniu boogie — woogie decyduje forma muzyczna, czy też może sama nazwa tego tańca, która stała się w pewnym sensie synonimem złotomłodzieżowości i kosmopolityzmu, podobnie, jak spódnie do kostek, czy krawat malowany w nagie kobiety.

Widąc z powyższego, że wiele rzeczy jest niewyjaśnionych. Trzeba by wyjaśnić studentom, o co mocno sam swoją wiedzą zanębiał, uprzejmie Was proszę

Andrzej Kożuchowski, stud. Polif. Gdańskiego.

Sądzimy, że Czytelnicy odpowiedzą kol. Kożuchowskiemu na jego pytania (red).

Nie ulega wątpliwości, że forma zabawy i jej organizacja, znalezienie odpowiedniej orkiestry, odpowiedniej repertuaru, konferansjerki, występy artystyczne itp., niezbędne są na każdej zabawie, o ile ma ona być udana, o ile ma spełnić swoje zadanie. Nie należy się jednak łudzić, że wszystko zależy od formy i organizacji. Chodzi przede wszystkim o człowieka, który się bawi, chodzi o jego wychowanie, o kształtowanie jego ideologii, jego gustów, kategorii estetycznych, obyczajowych, jego moralności.

Na nic się nie przydadzą najlepsze doświadczenia, na nic różne organizacyjne szczegóły — które uważa się często za jakąś magiczną receptę, — jeśli nie zwrócimy większej uwagi na sprawę ideowego wychowania. Trzeba, by studenci studiowali — więcej niż dotychczas — naukę marksizmu — leninizmu i opanowywali materializm dialektyczny, by zaznajamiali się z życiem i walką młodzieży komunistycznej, by czytali „Jak hartowała się stal”, „Młoda Gwardia”, „Daleko od Moskwy” (by wymienić tylko kilka powieści), z których uczyć się będzie, jak żyć, pracować dla swojej ojczyzny, jak kochać sprawę rewolucji, proletariatu, wyzwolenia człowieka, jak kształtować swą moralność, co przyswajając sobie, jak zdrowe, dobre, twórcze, a co odrzucać jako zgniłe, stare, wsteczne.

Przemiany w świadomości przebiegają wolniej niż w sferze stosunków produkcyjnych między ludźmi. Jest jasne, że gdy ugruntuja się one, gdy Nowe zapanuje niepodzielnie w naszej świadomości — przez myśl nam nie przejdzie podrygiwać w rytmie boogie — woogie, tak jak dzisiaj każdy z nas jest daleki od zamiaru tańczenia na zabawach studenckich... kadryla. Dlatego każda zabawa — podobnie, jak każdy inny czynnik wychowania młodzieży — winna nowe, wartościowe elementy naszej świadomości, naszych gustów, moralności rozwijać. Taka forma zabawy będzie słuszną, która też służyć będzie w stosunku do treści będzie spełniała.

Trzeba więc pogłębiać i przyspieszać przemiany, jakie się dokonują w naszej świadomości, w naszej moralności, w naszych gustach i przyzwyczajeniach. Temu celowi służy również zabawa. I słuszne jest dzielenie się doświadczeniami, słuszne jest szukanie formy bawienia się. Ale, wskazując na formę, wskazać musimy od razu, jakim celem służy ta forma, jak jest jej wychowawcze znaczenie. Wtedy przekonamy czytelnika i — wychowamy go. Np. popularyzujemy tańce ludowe (polskie, radzieckie itp.) wpływając odpowiednio na repertuar orkiestr. Dlaczego? Dla odciążenia od kosmopolitycznych brecht, pod przykrywką których amerykańscy imperialiści starają się nas zatracać w pseudo-kulturę i przysposobić do roli „niższej rasy”, a z drugiej strony dla rozwinięcia w sobie miłości do naszej, ludowej kultury, naszej, ludowej muzyki i tańca, do kultury ludowej innych narodów. Rozwijamy szlachetne uczucia patriotyzmu i proletariatu międzynarodowego. Widzimy, że postulat organizacyjny, forma podporządkowana jest ważnej, ideologicznej, wychowawczej treści. I tak jest ze wszystkim. Każdy, najbliższy szczegół organizacyjny ma swoje głębokie, ideologiczne znaczenie.

Uświadamiać sobie to znaczenie ideologiczne, mieć je zawsze na uwadze, — to postulat, który wysuwam pod adresem dyskutantów w naszej dyskusji. Więcej uwagi sprawie ideowego wychowania człowieka! A sprawa form organizacyjnych będzie już łatwiejsza do przeprowadzenia.

Wiktor Kmita.

Zabawa szkołą współzycia

Zdarzało się niejednokrotnie, że zabawa nie przynosiła oczekiwanych rezultatów, lecz wręcz przeciwnie — zepsucie moralne i wyczerpanie fizyczne.

Powinniśmy bezwzględnie tępić objawy kosmopolityzmu. Czy nie posiadamy bogatych tradycji naszej kultury? Oryginalne tańce ludowe, przeplatane deklamacjami, śpiewem itp. na pewno zdołają skutecznie przyciągnąć młodzież, niż bezmyślne podskakiwanie pary młodych ludzi ocekających potem. Wymagamy odpowiednich dla nas rozrywek, które prowadziłyby do wyrobienia towarzyskiego i wyczynku umysłowego.

J. Grymin USP, Warszawa

Nasza zabawa, protest...

Przeczytałam w jednym z ostatnich numerów „Poprostu” artykuł kol. kol. Mańkowskiego i Strużyńskiego na temat nowego stylu zabawy.

Chciałabym się z kolegami podzielić wrażeniami z naszych zabaw studenckich urządzanych przez U.W. na zakończenie śpiewamy wspólnie nasze najmilsze piosenki: „Pieśń traktorzystów”, „O kapitanie”, „Ty-

poprostu & FILMIE

„Miasto nieujarzmione”

Nowe dzieło kinematografii polskiej — film reżyserii Jerzego Zarzyckiego „Miasto nieujarzmione” stanowi dla recenzenta twarde orzech do zgrzytania. A to dlatego, że jak wiadomo, początkowa koncepcja tego filmu, noszącego tytuł „Robinson Warszawski” (zachowany jako podtytuł „Miasta nieujarzmionego”) była krańcowo różna od tego, co dziś widzimy na ekranie.

„Robinson” był to film oparty na wąskim temacie opowieści o człowieku zagubionym wśród gruzów zniszczonego miasta, nowoczesnym Robinsonie, walczącym o to, aby przetrwać. Był to film o niestusznej, nie wyjaśniającej widzowi ideologii. Dlatego też, w miarę dojrzewania ideowego naszego filmu, „Robinson warszawski” zaczął przechodzić kolejne metamorfozy, aż do „Miasta nieujarzmionego”.

„Miasto nieujarzmione” to film o grupie żołnierzy AL, która — pozostawiona na lewym brzegu Wisły — wykonuje powierzone jej zadanie wywiadowcze. Pomaga jej w tym spadochroniarz, radiotelegrafista, radziecki, Fialka. Motyw w „Robinsonie” centralny, życie zagubionego wśród ruin człowieka i uratowanej przez niego żydowskiej dziewczyny, ich życie, polegające tylko na przetrwaniu, schodzi na plan dalszy. Na jego miejsce przychodzi nowy, o zupełnie innym wydźwięku ideowym motyw: motyw walki.

I tu właśnie płaszczyzna współzycia ze sobą tych dwu elementów staje się szluzem. Robinson i Krystyna tracą swe pierwszorzędne znaczenie w filmie, zachowują rację bytu jedynie jako jeden z niewątpliwie realnych, ale domagających się zupełnie innego pojmowania aspektów Warszawy zniszczonej przez hitlerizm. Pozostałe po poprzedniej wersji próby dramatyzacji tych postaci (jak np. czytanie fragmentu z „Robinsona Cruzoe” na początku filmu) nie nie wyjaśniają, a raczej przeszkadzają w zrozumieniu głównych problemów filmu.

Jakie są te główne problemy?

Po pierwsze, jest to sprawa współdziałania Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w walce o wyzwolenie Warszawy. Widzimy, jak po obu stronach Wisły, w gruzach miasta i w wyzwolonej Pradze przygotowują zwycięską, styczniową czołową żołnierze radzieccy i polscy. Piękna postać Fialki, który bohatercko ginie każąc skierować na siebie ogień radzieckiej artylerii, jest symbolem naszego braterstwa broni.

siące rąk”, „Walc moskiewski”. Uprzątną salę z krzesel i nastawiamy adapter. Grane są tanga, walce, kujawiaki, rzadziej fokstroty.

Istnieje między nami cicha umowa: kiedy grane są pieśni masowe, bierzemy się wszyscy za ręce i tworząc koło czy „węża” maszerujemy po sali śpiewając. Mamy kolegów grających na harmonii, fortepianie, gitarze. Ci koledzy uroczają naszą wieczornicę śpiewając piosenki, a my powtarzamy refreny przy akompaniamencie harmonii czy fortepianu. Za zabawę, jej zorganizowanie odpowiedzialny jest kol. Kulasek. Wieczornicę kończymy punktualnie o 10-tej.

Ale niestety nie wszystkim taka forma zabawy odpowiada. Przytoczę dla przykładu rozmowę z kol. Sierputowskim z I roku historii, który mówi: „Taka zabawa to do niczego. Ja to lubię salę, na którą puszczony jest tylko reflektor, przyjemny półmrok, orkiestrę jazzową, boogie-woogie.” Takich kolegów trzeba przekonać, pokazać im, że nasza ZMP-owska zabawa jest lepszą formą odpoczynku. My chcemy tańczyć bawić się, ale chcemy, żeby rozrywka nas wychowywała,

...i jak zareagował kol. Sierputowski?

Z ostatniej chwili! Potwierdzeniem słuszności mojej krytyki była wizyta kol. Sierputowskiego.

Dowiedziawszy się o umieszczeniu przeze mnie jego nazwiska w artykule, zamiast przeprowadzić

wymowę „Miasta nieujarzmionego”, nie można jednak pominąć tego, co w filmie budzi zastrzeżenia, jako spóźnione.

Zastanówmy się nad wymową dat: w roku 1945 wyzwolona została Warszawa. W roku 1946 na ekrany wszedł film „Zakazane piosenki”, film o Powstaniu Warszawskim, ideowo błędny, wyrosły z niezdrowego, wypaczonego przez oportunizm kierunku w naszym życiu politycznym przed sierpniowym Plenum KC PPR 1948 r. Jest rok 1950 i na ekrany wchodzi „Miasto nieujarzmione”, film o powstaniu Warszawskim. W Polsce robotnicy kończą pierwszy rok Planu 6-letniego — ten fakt świadczy przecież, jak żaden inny o dojrzałości naszej świadomości politycznej.

Film mówi o zbrodniach faszyzmu. Słusznie. O tym nie wolno zapominać, przypomina nam o tym Korea. Jednocześnie film mówi o Warszawie. Moglibyśmy jednak w roku 1950, wzbogacić wiedzę, którą dało nam zdemaskowanie faszyzmu polskiego w licznych procesach politycznych, którą dał rozwój naszego życia, ku socjalizmowi, oczekiwać szerszego, jaśniejszego spojrzenia na dzieje Warszawy, nie tylko od strony indywidualnych przeżyć i indywidualnego bohaterstwa. Oczekiwaliśmy szerszego spojrzenia na styczniową ofensywę, czekaliśmy na cios, zadany pokutującej jeszcze tu i ów-

2 filmoteka

Narodziny kinematografii (II)

W poprzednim odcinku naszych rozważań nad historią filmu stwierdziliśmy, że wynalazek kinematografu został dokonany przez N. A. Lubimowa i I. A. Timcenkę, a do jego rozpowszechnienia przyczynili się w olbrzymim stopniu bracia August i Ludwik Lumière.

Działo się to u schyłku wieku XIX-ego, a więc w okresie kiedy kapitalizm przechodził już w stadium imperializmu i jedynie pozornie miał przed sobą dalsze perspektywy rozwoju, w gruncie rzeczy zaś nosił w swym łonie elementy wewnętrznego rozkładu. W związku z nowymi odkryciami, wynalazkami i rozwojem przemysłu narastała sprzeczność wewnętrzna rozdzierająca ustrój kapitalistyczny, wzrastał wysiłek i ucisk mas pracujących. Moment wykorzystania przejściowej koniunktury jest jednym z decydujących w burżuazyjnej gospodarce.

Nie więc dziwne, że nowa, popularna forma rozrywki, jaką stało się kino, bardzo szybko ściąga na siebie uwagę wielkiego kapitału. Po krótkim stosunkowo okresie rzemieślniczego rozwoju filmu, gdy nie pretenduje on jeszcze do miana sztuki i jest formą widowiska jarmarczniczego, następuje formowanie się wielkiego przemysłu filmowego. Skromne warsztaty pionierów kinematografii i rzemieślników — filmowców, którzy byli jednocześnie reżyserami, aktorami i operatorami pierwszych filmów, przekształcają się niebawem w wielkie wytwórnie — fabryki. Zjawisko to występuje zarówno w krajach europejskich, jak i w Stanach Zjednoczonych, które w czasie pierwszej wojny imperialistycznej stają się głównym ośrodkiem kinematograficznym. Tak więc film, zanim zdążył ukształtować się jako sztuka, zostaje

zabawy, dającej zadowolenie uczestnikom. Zabawę taką może stworzyć nasza postawa. Dobre ziarno szybko wschodzi, a dobry obyczaj znajduje wielu zwolenników.

Organizatorzy zabawy na naszym Studium pomęczyli się trochę, lecz zabawa taneczna urozmaicona pieśniami ludowymi i imprezami tak rozbawiła towarzystwo, że każdy uczestnik z zadowoleniem wracał do domu. Pijaka nie było ani jednego — stali za drzwiami i nie pomogli ich brukowa łacina, gdy panienki wchodziły na salę zostawiając niezadowolonych partnerów na ulicy. O godzinie 11 zabawa się kończy. Nazajutrz każdy idzie do pracy wypoczęty. Właśnie spotkało się dwóch kolegów pracujących w jednym warsztacie. Jeden z nich pyta:

— Jakżeś się wczoraj ubawił? — Wyśmienicie, a ty? — Ja przyszedłem o 11 do domu, wypocząłem i dziś z nową siłą staję do pracy. — Ach, daj spokój, ja ledwo na nogach stoję, ledwo zdążyłem przyjść do domu, przebrać się — i już do pracy. — Jakże będziesz pracował? — Jakoś się przemęcę dzień dzisiejszy.

Oto skutki zabawy: dobrej i złej. W naszej mocy leży, koledzy studenci, ażeby być racjonalizatorami rozrywki i zabaw. Zdajmy sobie sprawę z tego, że walka klasowa trwa. A zabawa jest jednym z czynników wychowawczych.



dzie w zakutych łbach plotce, że Warszawę można było wziąć wcześniej, nie dopuszczając do jej zniszczenia. Sądziliśmy, że w innej perspektywie ujrzymy jednego z pozostałych wśród ruin Warszawiaków, nowoczesnego Robinsona, bez „robinsonowskich” smaczków. Słowem, że perspektywa lat i perspektywa przemian każe twórcom stworzyć film nie wyinknowy, ale szerszy, fabularny ale i historyczny zarazem, z którego moglibyśmy czerpać potrzebną dziś wiedzę o przeszłości.

To wszystko sprowadza nas na drogę oceny już nie tylko filmu, ale i stylu pracy naszej kinematografii. Oczywiście, ramy recenzji są za wąskie, aby dokonać jej gruntownie. Ale „Miasto nieujarzmione” alarmuje. Mówi: mamy zdolnych, ludzi, którzy potrafią nakrę-

cić film ciekawie, z dobrymi zdjęciami, z dużą dynamiką dramatyczną, mamy dobrych aktorów, mamy wreszcie warunki techniczne, które pozwalają na produkowanie dobrych filmów. Ale szwankuje styl pracy, wypuszczamy filmy spóźnione ideowo, nie możemy nadszyc za tempem życia i tempem świadomości ogółu. Robi się filmu zlepkowe, zamiast robić filmy, które chwytają na gorąco i wnikiwie nasze palące problemy, jak to robi film radziecki. Nie możemy zadowalać się filmami, które tylko dzięki pewnym swoim partiom i problemom spełniają swoją rolę — są pomocniczą w toczoną przez nas walkę o socjalizm.

W Wytwórni Filmów Fabularnych kartki z kalendarza zrywa się co drugi dzień.

K. T. TOEPLITZ

całkowicie opanowany przez kapitalistyczny komercjalizm.

Formowanie się filmu jako sztuki w warunkach kapitalistycznych napotykało na olbrzymie trudności. Od pierwszych dni istnienia filmu zaciążyły nad nim wpływy dekadencji, formalistycznej sztuki burżuazyjnej. Dekadencka literatura i plastyka przenikały do filmu paraliżując jego rozwój.

Pierwsze próby wyrażenia uczuć i myśli poprzez film, szukania artystycznego wyrazu filmu były bardzo nieoparte (prymitywne techniki kinematograficzne), często naiwne i nie zawsze idące we właściwym kierunku. Tendencje teatralizacji, stworzenia teatru na ekranie zahamowały w znacznym stopniu rozwój filmu. Przejęcie produkcji filmowej przez wielki kapitał położyło ostatecznie kres swobodnej stosunkowo, szukającej własnych środków artystycznych twórczości filmowej. Film staje się jedynie źródłem zysku i narzędziem propagandy kapitalistycznej.

Dopiero Rewolucja Październikowa miała stworzyć warunki właściwego rozwoju filmu jako najbardziej popularnej, masowej sztuki o wielkich wartościach ideologicznych i artystycznych.

Nie jest dziełem przypadku, że film, stał się powszechną, masową sztuką, o której Lenin powiedział, że jest „najważniejszą ze wszystkich rodzajów sztuki” w XX wieku, w okresie kiedy zapełniająca miasta masa proletariatu dostarcza masowego odbiorcy nowej sztuce.

W pierwszym okresie rozwoju kinematografii t.j. od 1893 do 1917 r. możemy jedynie mówić o mniej lub bardziej owocnych próbach szukania wyrazu artystycznego w filmie i o przejmowaniu przez film reakcyjnej ideologii burżuazyjnej. Tylko w Rosji carskiej istniał, słaby zresztą, nurt w twórczości filmowej nawiązujący do realizmu krytycznego, dobrych form i tradycji artystycznych wypracowanych przez teatr Stanislawskiego.

Bardziej szczegółowo z rozwojem filmu w tym okresie zapoznamy naszych Czytelników w kilku kolejnych odcinkach naszego cyklu.

Czesław Petelski

Edmund Gonczarski

LOS KOREI

Często widzę twarze ludzi pochylone nad mapą Korei. Widzę twarze robotników...

Tyle jest w ich oczach troski jak u matki Koreańczyka kryje dzieci przed nalołem, tyle jest w ich twarzach skupienia jak u generała Kim Ir Sena gdy rozważa los bitwy, tyle jest w nich nienawiści jak u więzionych i bitych przez katów Korei

tylż nienawiści,

Dlatego piszę o Korei. Bo ja przejąłem skupienie z ich twarzy i troskę przejąłem z ich twarzy i nienawiść, i wiarę w zwycięstwo wzięłem z twarzy robotników. Dlatego nie mógłbym nie pisać.

Ludzie walczący o pokój: Robotnicy całej kuli ziemskiej pochylają się nad mapą Korei.

W ich oczach i twarzach w czynach robotników w rękach robotników skupiony jest los Korei.

Oczy robotników zatrumfują. Ręce robotników zwyciężą.

Jan Arendarski USP, Warszawa

DYSKUTUJEMY O PRACY ASYSTENTA

Czyja wina: asystenta czy studentów?

Jako student I roku Wydziału Lekarskiego A. M. w Gdańsku chciałem przedstawić uwagi, jakie mi się nasunęły po przeczytaniu otwierającego dyskusję artykułu kol. Ociepko. Wnioski wyciągnąłem przeważnie z obserwacji przebiegu ćwiczeń na naszym roku.

Pierwsze, co rzuca się w oczy po przeczytaniu tego artykułu, to fałszywe z gruntu jego założenie. Kołczanka Ociepko całą winę za źle przebiegające ćwiczenia z fizyki rzuca na asystentów, którzy jakoby nie pomagają studentom przy ćwiczeniach, odnosząc się do nich z pewną wyższością i arogancją. Ja uważam, że wina leży tu w przeważającej mierze po stronie studentów. Wniosek taki wyciągłem z samych słów autorki artykułu, która m. in. pisze, że koledzy z jej roku nie potrafili odróżnić akumulatora od deski z drutami, względnie nie umieją naliczyć wykonanych połączeń do ćwiczeń z elektryczności. Wiemy, że student wstępujący do pracowni składa kolekcję um z minimum wiadomości potrzebnych w pracowni. Po drugie: do każdego ćwiczenia jest napisana instrukcja, mówiąca o rodzaju ćwiczenia, dająca wskazówki, którymi student ma się kierować przy wykonywaniu ćwiczenia. Jeżeli więc student byłby niezdolny do wykonania ćwiczenia, to na pewno nie będzie miał trudności w odróżnieniu akumulatora od deski z drutami, czy amperomierza od opornika.

U nas na roku też byli tacy, którzy nie potrafili naliczyć przeprowadzić ćwiczenia, też „lapani” koledzy, który miał to ćwiczenie i pro-

sili go o „ściągę”. Ale dlaczego ci koledzy nie mogli zrozumieć ćwiczenia? Nie mogli go oni zrozumieć dlatego, że przychodzili na ćwiczenia nie przygotowani i dopiero w trakcie ćwiczenia zapoznawali się z tematem. Piszę „byli”, ponieważ już ich nie ma. Organizacja ZMP-owska naszego roku doszła do wniosku, że są oni swego rodzaju bumelantami, sprawę ich postawiła na zebraniach grup produkcyjnych, gdzie zostali napiętnowani. Jednocześnie na radzie produkcyjnej wystąpiliśmy z wnioskiem, żeby asystenci przed przystąpieniem studenta do ćwiczenia przepytali go z materiału, z którego powinien być aktualnie przygotowany. Jeżeli nie jest przygotowany — powiedzieliśmy — nie zaliczyć mu ćwiczenia! Teraz nie ma już u nas wypadku, że kolega X. nie zna treści ćwiczenia, do asystentów nie biega się z dobie głupstwem, częściej asystenci nas pytają, niż my ich. W tym miejscu specjalnie chciałbym podziękować grupie asystentów Katedry Fizyki z mgr. Zabulem na czele za ich pracę przy prowadzeniu pracowni.

Druga sprawa poruszona przez autorkę — to zachowanie się asystentów, którzy są rzekomo niedoświadczeni i arogancyjni.

Otoż wiemy, że asystenci to w większej części nasi koledzy ze starszych lat, koledzy, którzy mają takie same kłopoty jak i my, którzy też mają ćwiczenia, kolekcje i egzaminy. I nie chce się wierzyć, żeby ci koledzy mogli zajmować taką postawę.

Nasi asystenci przeważnie idą na rękę studentom, pomagają im, chętnie służą radą itp., ale z jedynym zastrzeżeniem: pomagają tym kolegom, którzy naprawdę chcą z tej pomocy skorzystać, nie pomagają natomiast tym, którzy starają się tę pomoc odrzucić. Połutuje jeszcze wśród nas błędna opinia, że asystent jest po to, aby „oblać” studenta, że to bardzo wysoki próg, przez który student musi przeskoczyć, żeby zobaczyć profesora. Obserwując studentów wypowiadających się w ten sposób, doszedłem do wniosku, że w 90 proc. wypowiedzi te są niesłuszne. Dla przykładu podam następujący fakt: jedna ze studentek naszego roku, kol. Pisalska, „oblała” kilkakrotnie kolekcji z esteologii. Na pytanie, co było tego powodem, odpowiedziała, że osobiste uprzedzenie asystenta do jej osoby. Grupa produkcyjna, pragnąc to sprawdzić, dała jej 10 pytań, dość łatwych, z zakresu tego przedmiotu. Koleżanka ta odpowiedziała zaledwie na 4 z nich. Czyja więc wina: asystenta czy jej własna?

A teraz drugie pytanie: czy asystent, który patrzy przez palce na studenta, dobrze robi? Na pewno nie, wyrządza jedynie szkodę studentowi i państwu. Dlatego słusznie postępują asystenci, jeżeli nie chcą wytlumaczyć studentowi, jak wygląda akumulator a jak amperomierz, skoro student powinien to wiedzieć przed przystąpieniem do ćwiczenia. Natomiast asystent powinien pomóc i na pewno pomaga tam, gdzie chodzi o rzeczy poważne, dotyczące samych wyników ćwiczenia. Może jednak zdarzyć się — choć rzadko — wypadek, że na asystentach znajdzie się człowiek nieodpowiedni, który nie potrafi podejść do młodzieży. Ale jeśli taka rzecz ma miejsce, to od tego jest Partia i Organizacja, które na pewno potrafią trafić do rozsądku takiego asystenta? Moje uwagi na temat artykułu kol. Ociepko chciałbym zakończyć jej własnymi słowami: „Byłoby więc pożądanym, żeby ci studenci, którzy nie stoją jeszcze na wysokości zadania, mogli i umieli skorzystać z tamtych cennych doświadczeń”.

Henryk Waśniowski
student Ak. Med. w Gdańsku.

Asystenci winni walczyć o podnoszenie swych kwalifikacji

Czasami „diabli mnie biorą”, gdy widzę, jak nieporadnie postępują sobie z nami asystenci prowadzący ćwiczenia. Widać, że dobrze znają przedmiot, wiadomo o nich, że pisują w prasie naukowej, niektórzy z nich są już doktorami — innymi słowy: dobrzy naukowcy, ale coś z tego, kiedy nie umieją prowadzić naliczeń ćwiczeń.

Nie potrafia prowadzić naliczeń ćwiczeń to znaczy: nie potrafia rozbudzić zainteresowania dla przedmiotu, nie potrafia uczynić samych ćwiczeń atrakcyjnymi, nie potrafia z rzeczy trudnych robić rzeczy zrozumiałych, nie potrafia wciągnąć wszystkich bez wyjątku studentów do dyskusji na ćwiczeniach, nie potrafia łączyć wykładu samego przedmiotu z poważną pracą ideowowychowawczą, czasem nawet po prostu nie potrafia panować nad salą, prawie nigdy zaś nie potrafia naliczyć ocenić umiejętności i możliwości poszczególnych studentów, zdać sobie sprawy z tego, dla kogo ćwiczenia są zbyt trudne, a kto jest sobie lekceważą, kim należy się zająć, aby chociaż przeszedł na następny rok, a kim należy się zająć, aby go w przyszłości wysunąć na stanowisko asystenta.

Nasuwa się jednak pytanie, kto temu winien? Powiedzmy sobie szczerze: w większości wypadków z pewnością nie asystenci. Wadliwy jest ciągle jeszcze tryb kształcenia asystentów, a właściwie brak jakiegokolwiek trybu. Po to, by uczyć w szkole podstawowej, trzeba skończyć przynajmniej liceum pedagogiczne i zdać odpowiednie egzaminy. A w tym liceum (wzgl. podczas wyższych studiów pedagogicznych) kandydat na nauczyciela zdobywa

podstawowe wiadomości z pedagogiki, z dydaktyki przedmiotu, którego będzie uczył itp. Po to zaś, by uczyć na znacznie bardziej odpowiedzialnym szczeblu asystenta na wyższej uczelni, nie trzeba żadnych umiejętności pedagogicznych, żadnego wykształcenia z zakresu dydaktyki, po prostu któregoś dnia profesor ci mówi: we środę zacznie pan ćwiczenia dla II roku, trzeba przerobić to i to, ale „jak” — to już twoja sprawa.

Z tego strukturalnego braku w pracy asystentów muszą zdawać sobie sprawę zarówno studenci jak i sami asystenci. Nie powinniśmy winić naszych asystentów za braki w ich umiejętnościach pedagogicznych, lecz poprzez ostrą, ale zyczliwą krytykę, powinniśmy pomagać im w opanowaniu właściwej techniki prowadzenia ćwiczeń.

Alle sprawa ma i drugie oblicze. Z braków w swoim wykształceniu muszą zdawać sobie sprawę także i asystenci, muszą walczyć o podniesienie swoich kwalifikacji i z uwagą wysłuchiwać głosów krytyki. Muszę z przykrością stwierdzić, że chociaż miałem już do czynienia z wieloma asystentami — nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się usłyszeć jakiegokolwiek samokrytyki ze strony asystenta.

Asystenci najczęściej „bronia” swego autorytetu przez niedopuszczanie do krytyki i wyniosłość. Sądząc, że organizację ZMP-owskie na uczelniach winny ostro walczyć przeciwko tym przejawom „dygnitarstwa” asystentów. Będzie to z pożytkiem zarówno dla studentów jak i dla asystentów.

Stanisław Lipiński
stud. Uniw. Warsz.

Nowy aparat do narkozy Pomysł racjonalizatorski studenta Ak. Med. w Warszawie

Po otrzymaniu wiadomości o ulepszeniu przez jednego ze studentów V roku Akademii Medycznej w Warszawie kol. Stompóra Józefa aparatu do narkozy, pospieszyłem, by przeprowadzić z nim wywiad.

Kol. Stompóra zastałem w pokoju zabiegowym bursy Tow. Burs i Styp. przy ul. Tarczyńskiej 1.

Chętnie opowiedział mi dzieje swego pomysłu racjonalizatorskiego.

— „W 1949 r. — jesienią, dając narkozę na Klinice Chirurgicznej u prof. Butkiewicza, gdzie praktykuje już trzy lata, wpadłem na pomysł skonstruowania aparatu do narkozy, znacznie lepszego od obecnie używanych w chirurgii.

Zasada aparatu to szczękotrzymacz czyli dźwignia do trzymania szczęki dolnej. Obecnie szczeka dolna przytrzymywana jest przez narkotyzera. Jest to bardzo męcząca czynność. Często zdarzają się wypadki, że dający narkozę student nie potrafi trzymać nalicznie szczęki dolnej (zuchwy), przez co zapada się język, a chory przestaje oddychać. Mój aparat składa się z maski i dźwigni. Muszę tu powiedzieć, że żadna z tych części nie jest naśladownictwem, zresztą dźwignia dotychczas jeszcze w ogóle nie była stosowana.

Pracuję obecnie nad wprowadzeniem do maski kromplomierza, który da b. duże oszczędności na kosztownym w stanie chemicznie czystym, eterze. Maską ma kształt trapezu, przystosowana jest do twarzy, szczególnie do kości nosa oraz szczęki górnej.

Aparatem tym można będzie dawać narkozę parogodzinna, co nie będzie zagrażać ani zdrowiu ani życiu pacjenta, gdyż do aparatu jest stały dopływ tlenu. Tlen będzie dostawał się do płuc w takiej ilości, która gwarantuje, że nie dojdzie do zaburzenia u chorego na skutek nadmiaru czy też niedomiaru tlenu.

Po opracowaniu projektu, wspólnie z moim kolegą z ławy szkolnej — technikiem, po wielu próbach udało się nam skonstruować aparat. Gdy był on już gotowy, należało przeprowadzić jeszcze szereg prób. Próba została dokonana na mnie przez mego brata. Dźwignia aparatu mimo, że nie była jeszcze nalicznie wykonana, a na dodatek nie pokryta gumą, trzymała dobrze i nie spowodowała urazu szczęki dolnej. Narkoza trwała pięć minut, to znaczy byłem wprowadzony tylko w stan oszołomienia.

— Czy kolega po tej udanej próbie przedstawił swój aparat do oceny kompetentnym w tym wypadku fachowcom?

— „Owszem. O skonstruowaniu tego aparatu zawiadomiłem pewnych lekarzy Szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Z przykrością muszę stwierdzić, że ustosunkowali się oni do niego wręcz negatywnie. Nie zrażony tym jednak skonstruowałem drugi model, przystosowując go do psów, na których chciałem wypróbować jego zalety, czy też ewentualnie stwierdzić jego braki.

Próby zakończyły się pomyślnie. Przed przedstawieniem aparatu profesorowi powstrzymywała mnie obawa negatywnej opinii, a także wyszydzanie i wyśmianie moich prac przez jednego z kolegów.



Bedąc na wakacjach, poznałem przebywającego na wczasach jednego z przewodników pracy. Wraz z moją koleżanką wymusił on na mnie przystąpienie, iż po przyjeździe do Warszawy opracuję gruntownie mój projekt oraz przedstawie go do oceny Władzom Szpitala Zdrowia.

Po przyjeździe do Warszawy, przynaglany przez okazującego mi dużą pomoc adiunkta I Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Warszawie, przedstawiłem swój projekt prof. dr. Butkiewiczowi, który ustosunkował się do niego bardzo przychylnie oraz dał mi szereg rad. Zwołano Komisję Związku Zawodowego przy Szpitalu Klinicznym, która projekt zatwierdziła. Następnie Komisję Głównego Zarządu Zw. Zaw. Prac. Szpitala Zdrowia również go zatwierdziła, oraz przesłała do Min. Zdrowia. W dniu 29. XI. 1950 r. otrzymałem wiadomość, że Minister Zdrowia podpisał zapotrzebowanie na pierwszy aparat w celu „generalnego” wypróbowania go.

Serdecznie dziękuję Wam, kolego, za wyjaśnienie Waszego projektu. Jakże są Wasze zamiary na przyszłość, czy pracujecie może jeszcze nad jakimś ulepszeniem przyrządów chirurgicznych?

— „Niestety nie mogę na razie powiedzieć nic konkretnego, ale mogę natomiast zapewnić, że nie jest to moja ostatnia praca z tego zakresu, gdyż wiem, że obowiązkiem każdego z nas jest wprowadzanie w naszą pracę jak najdalej idących ulepszeń, a jeżeli chodzi o nas, obecnych i przyszłych lekarzy, to w ten sposób zmniejszamy chorom cierpienia oraz przyczyniamy się do jak najszybszego ich wyzdrowienia.

Wywiad przeprowadził
Zbigniew Klatz



20 stycznia br. mija 125 rocznica śmierci Stanisława Staszica — wielkiego patrioty polskiego, prekursora polskiej myśli postępowej. Artykuł o Stanisławie Staszicu ukazuje się w następnym numerze.

- Jedzenie smaczne i tanie ● Pantofle letnie — w lecie
- Handel będzie szedł — ale nowymi drogami ...czyli

FELIETON O NOWEJ DZIEDZINIE WIEDZY

Przypomnijcie przedwojenny, kapitalistyczny handel. Na czym opierała się ta tak bardzo ważna dziedzina gospodarki? Na inicjatywie prywatnej. Były marne, kiepskie sklepiki i były eleganckie magazyny — ale to różnorakie instytucje łączyła jedna rzecz: zasada „aby handel szedł”. To znaczy: wykorzystać kapryśną koniunkturę, „nabić kieszeń” i jakoś przetrwać przez okres depresji do następnej prosperity.

Czy tamtemu systemowi potrzebna była nauka? Wystarczała doza sprytu, umiejętność dobrego liczenia, łut szczęścia. Na tym się prawie kończyło. I coś tedy dziwnego w fakcie, że gdy dzisiaj przystąpiliśmy do oceny dorobku przedwojennej myśli naukowej w dziedzinie ekonomiki handlu — znaleźliśmy bardzo niewiele rzeczywiste wartościowości pozytywnych.

Alle dla nowego, socjalistycznego handlu potrzebna jest nauka. Z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że zerwalimy z dawnym chałupniczym systemem handlu, gdzie wystarczał „zdrowy rozsądek przeciętnego wykształcenia” — i dzieł się palców do rachowania. Dzisiaj socjalistyczny handel opiera się na precyzyjnej, odpowiadającej potrzebom nowego ustroju, organizacji — i to wymaga już naukowego ujęcia dziesiątków problemów. A druga przyczyna — głębsza — to nowa funkcja społeczna. Już nie chodzi o zasadę „aby handel szedł”, lecz o najpełniejsze zaspokojenie potrzeb mas pracujących przy jednoczesnym troszczeniu się o zdrowo pojętą opłacalność.

NAUKOWCY POLSCY ROZPOCZYNAJĄ TRUDNĄ, LECZ POTRZEBNĄ PRACĘ

Problem stworzenia nauki ekonomicznej, która by zajęła się handlem i jego organizacją nabiera ciężaru gatunkowego w miarę rozwoju sektora socjalistycznego w tej dziedzinie. Poważnym impulsem jest Kongres Nauki. W ramach Kongresowej sekcji nauk ekonomicznych powstała Podsekcja Ekonomiki Handlu. Na jej czele stanął naukowcy, profesor SGPiS dr Leon Koźmiński.

Ta komórka organizacyjna postawiła przed sobą dwa zasadnicze zadania. Po pierwsze — zbilansować dorobek. Nie jest on wielki i — jak wspomniano na wstępie — nie przedstawia większej wartości. Alle mimo to potrzebna jest jego analiza po to, aby przezwyciężyć błędy i fałszy, aby przyspieszyć przełom naukowy w tej dziedzinie. A drugie zadanie? — Ustalić perspektywy: rozwoju. Wytworzyć metody planowania badań naukowych. Nawiązać ścisły kontakt z praktyką...

CZTERE GŁÓWNE PROBLEMY EKONOMIKI HANDLU W CHWILI OBECNEJ

Pierwszy — to problematyka handlu zagranicznego. Handel za-

graniczny prowadzi Polska nie od dziś. Alle właśnie dziś stają w praktyce zagadnienia niemal wcale nieopracowane przez naukę. Przecież każdemu wiadomo o nowym, nieznanym do 1945 roku typie stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, całkowicie odmiennym od dotychczas znanych stosunków. Poza tym inny charakter ma dziś nasza wymiana z krajami kapitalistycznymi. Jasne, że już te przykładowo wymienione zagadnienia wskazują na konieczność przełomu na tym odcinku.

Drugi problem — to handel wewnętrzny. Tutaj chyba nie trzeba komentarzy: całkowicie odmiennego przedmiotu determinuje odmiennosć założeń i metod teorii.

Trzeci problem — to żywienie zbiorowe, już dzisiaj odgrywające kolosalną rolę w życiu mas pracujących naszego kraju.

Wreszcie czwarty — to problematyka transportu.

CO SIĘ DZIEJE W PODSEKCJI EKONOMIKI HANDLU?

Podsekcja pracuje. Przede wszystkim ponawiały kontakty z placówkami naukowymi i licznymi centralami handlowymi (teoria plus praktyka). Wysłano tam ankietę, które pozwolą zorientować się w sytuacji i wytyczyć perspektywy. Przeprowadzono wizytacje ośmiu wyższych uczelni, zainteresowanych przedmiotem. A poza tym — są w przygotowaniu referaty naukowe naświetlające nowe problemy w nowy sposób. Oto tematy niektó-

rych: węzłowe zagadnienia żywności zbiorowego w nauce marksistowskiej, organizacja oraz planowanie w handlu polskim na tle doświadczeń radzieckich, modernizacja i racjonalizacja w handlu polskim.

Warto na tym miejscu przypomnieć (czy zakomunikować?) narzekającym czasami na gospody ludowe, że przy Ministerstwie Handlu Wewnętrznego powstał specjalny Instytut Żywności Zbiorowej, który pracuje nad naukowymi metodami najlepszego rozwiązywania problematyki, na którą przeciętny obywatel patrzy przez pryzmat udanego lub nieudanego „popularnego” czy „klubowego”.

PO PRZECZYTANIU WARTO ZAPAMIEĆ TRZY RZECZY

— Że oto jesteśmy świadkami pojawienia się w Polsce nowej dziedziny wiedzy ekonomiki socjalistycznego handlu.

— Że i tutaj jesteśmy świadkami szerokiego korzystania z doświadczeń ZSRR, gdzie ta dziedzina jest już szeroko rozbudowana.

— I, że rozwój tej dziedziny będzie pomagał rozwojowi sektora socjalistycznego w handlu — co jest ważnym elementem budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju — i będzie się przyczyniał do usprawnienia funkcjonowania tego sektora.

Po to, abyśmy mieli jedzenie smaczne i tanie. Po to, abyśmy mieli pantofle letnie w maju a nie w grudniu. Po to, aby handel szedł — ale nową drogą.

Jan Sowił

W rocznicę odkrycia Antarktydy

Naród rosyjski — to naród żeglarzy. Już w VII stuleciu ludzie rosyjscy dokonywali śmiałych wypraw na swych statkach do wybrzeży południowych Włoch, na wyspę Kretę, do Bizancjum. W IX wieku prowadzili oni statki po Bałtyku, morzu Czarnym, Kaspijskim i Białym. Cate wielowiekowe dzieje narodu rosyjskiego są związane z walką o dostęp do morza, od którego od-suwało go przemocą Niemcy, Szwedzi, Mongołowie. Pokonywując opór wrogów, naród rosyjski wytrwale torował sobie drogę do morza, gdy zaś omeuili się na wybrzeżach morskich podejmował śmiało i dalekie wyprawy przez morza i oceany.

Dzieje rosyjskiej żeglugi morskiej zawierają sławne wyprawy dookoła świata, naukowe ekspedycje geograficzne. W ciągu tylko pierwszej połowy XIX wieku dokonano przeszło 30 takich wypraw. Wiele mórz, wysp, przylądków, cieśnin, zatok na mapie świata nosi rosyjskie nazwy, jako świadectwo tego, że zaszczyt ich odkrycia należy do marynarki rosyjskiej. Naród rosyjski ma priorytet w odkryciu szóstego części świata Antarktydy przez ekspedycję Tadeusza Bellingshausena i Michaiła Lazarewa 29 stycznia 1821 r.

Przekonanie o istnieniu kontynentu na biegunie południowym spotykamy już u geografów świata starożytnego (Ptolemeusz), żaden z nich jednak tego kontynentu nie widział. Podróż Tasma-na w roku 1642 dowiodła, że ląd australijski nie ciągnie się daleko na południe. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku znany podróżnik angielski, James Cook, żeglując na wodach południowo - polarnych odkrył wyspę Południową Geo:ię i Ziemię Sandwich. Nie dotarł on jednak do Antarktydy i do-

Dnia 29 stycznia br. mija 130 rocznica odkrycia przez badaczy rosyjskich kontynentu Antarktydy. Poniżej zamieszczamy notatkę, zapoznającą czytelników z historią tego odkrycia.

szedł do przekonania, że jeśli ląd taki istnieje to leży blisko samego bieguna, jest niedostępny i nigdy nie zostanie odkryty.

Bezkrytyczny stosunek nauki zachodnio-europejskiej i amerykańskiej do tych błędnych poglądów miał ten skutek, że w ciągu następnych pięćdziesięciu lat problem ten w ogóle nie był poruszany.

Odkrycie kontynentu Antarktydy jest jedną z najświetniejszych kart historii geografii rosyjskiej. Badacze rosyjscy Tadeusz Bellingshausen i Michaił Lazarew swymi odkryciami z lat 1819 — 1821 obalili fałszywe teorie uczonych innych krajów, przede wszystkim zaś opinie Cooka.

Wyprawa rosyjska pierwsza dotarła do brzegów Antarktydy, opłynęła ten kontynent dookoła, i tym samym wykazała, iż błędny był panujący wówczas pogląd, że za południowym kołem polarnym nie ma lądu.

W ostatnich latach państwa kapitalistyczne podjęły próby rozwiązania zagadnienia statusu Antarktydy bez udziału ZSRR. Wywołało to ostry i uzasadniony protest społeczeństwa i rządu radzieckiego. 7 czerwca 1950 r. rząd ZSRR skierował notę do rządu USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Norwegii, Australii,

Argentyny przypominając o wybitnych zasługach, jakie położyli żeglarze rosyjscy w odkryciu Antarktydy i zwraca przy tym uwagę na następujące okoliczności:

„...Terytorium Antarktydy i okalających ją wód posiada wielką wartość gospodarczą... nie tylko dla wyżej wymienionych państw biorących udział w rozmowach na temat statusu Antarktydy, ale i dla wielu innych krajów, między innymi i dla Związku Radzieckiego. Wystarczy nadmienić, że 9/10 światowego połowu wielorybów odbywa się właśnie na wodach Antarktydy. ZSRR bierze udział w przemysle wielorybniczym i podpisał międzynarodową konwencję wielorybniczą z roku 1946. Wielorybnicza flota radziecka dokonuje regularnych połowów na wodach arktycznych. Duże jest również znaczenie Antarktydy dla doniosłych obserwacji meteorologicznych, mających również wartość dla półkuli północnej”.

Dalej nota przypomina, że obowiązujące zwyczajne międzynarodowe, które wymagały, aby w rozpatrywaniu statusu każdego obszaru o znaczeniu międzynarodowym brały udział strony zainteresowane, powinny być przestrzegane i przy rozstrzyganiu Antarktydy. Na to, że problem państwowego przynależności Antarktydy został rozstrzygnięty nieprawidłowo, wskazywał Rząd Radziecki w oficjalnej nodzie, doręczonej rządowi norweskemu już 27.1.1939 roku. „Toteż Rząd Radziecki nie może uznać za prawną żadną decyzję dotyczącą statusu Antarktydy, a powziętą bez jego udziału” i proponuje, aby rozpatrzyć w skali międzynarodowej „wszelkie postulaty zainteresowanych rządów zarówno co do sposobu dyskusowania tego zagadnienia, jak i co do statusu Antarktydy”.

2-B-10841

Listy z ZSRR

O konieczności korzystania z doświadczeń przodującej nauki radzieckiej i pracy studentów komsomolców, poprzez bezpośredni kontakt pisemny — organizacja nasza mówiła już bardzo wiele. Mówił o tym na ostatniej ogólnopolskiej naradzie studenckiego aktywu ZMP również kier. wydz. młodz. stud. ZG ZMP kol. Ładosz. Niestety, jak dotychczas, kontakt studentów polskich ze studentami Związku Radzieckiego jest jeszcze zbyt słaby, aby mógł decydująco wpływać na charakter naszej nauki i atmosfery życia studenckiego.

Dlatego też z zadowoleniem należy powitać cenną inicjatywę naszych polskich kolegów z ZSRR, którzy w swoich listach skierowanych do towarzyszy w kraju wysuwają propozycję nawiązania stałego kontaktu korespondencyjnego w odniesieniu do konkretnych problemów naukowych i życiowych uczelni i studentów polskich i radzieckich. Jesteśmy przekonani, że studenci polscy podejmą niezwłocznie inicjatywę naszych kolegów w ZSRR i nawiążą z nimi natchnionymi kontaktami.

Zamieszczamy poniżej teksty dwóch listów przesłanych przez studentów polskich studiujących w ZSRR — do swych kolegów na uczelniach w kraju.

DO STUDENTÓW CHEMII TECHNICZNEJ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ.

Koleczy! Zwracając się do Was polscy studenci, studiujący w Leningradzie w Instytucie Technologicznym, Nasz kolektiw składa się z czterech osób. Wszystkie jesteśmy studentami II-go roku chemii organicznej. Ponieważ studiujemy w kraju zwycięskiego socjalizmu, w którym nauka służy celom pokroju i pracuje dla dobra całej ludzkości, naszym obowiązkiem jest, jako obywateli budującej się Polski Socjalistycznej, dzielić się z Wami osiągnięciami nauki radzieckiej, którą tutaj zdobywamy.

Nam, Polakom, budowniczym socjalistycznej Ojczyzny, nie mogą być obce te drogi, po których kroczy Związek Radziecki. Dziś, dla wszystkich jest jasne, że nauka i technika radziecka jest przodującą nauką w świecie. Ona potrafiła odrzucić wszelkie przesłanki idealistyczne hamujące rozwój nauki i cpychające ją na tory pseudonaukowe. Nauka radziecka w swym rozwoju opiera się na zasadach materializmu dialektycznego Marksa i Engelsa i dlatego ma przed sobą szerokie możliwości odkrycia praw rządzących przyrodą i zastosowania ich dla dobra całego społeczeństwa.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że stworzenie nauki radzieckiej, nauki socjalistycznej, nie było łatwe do zrealizowania. Trzeba było wytrwale walczyć z napotykanymi trudnościami, które były znacznie większe od tych, z którymi my dzisiaj walczymy. Wówczas nie było się na kim wzorować i od nikogo nie można było czerpać doświadczeń, należało własnymi siłami wszystko zdobywać i mocno trzymać w garści zdobyte ludo, aby nie zostały one rozdrapane krwiożerczymi łapami światowej reakcji. Osiągnięcia te były w Związku Radzieckim możliwe dzięki kierującej roli Partii Bolszewickiej i Komsomolu, dzięki zahar-

owanej w walce rosyjskiej klasie robotniczej, Związkom Zawodowym, Radom Pedagogicznym i odpowiedniemu powiązaniu teorii z praktyką. Dlatego też jesteśmy dzisiaj w tym szczęśliwym położeniu, że możemy czerpać z doświadczeń nauki radzieckiej i korzystać z jej pomocy. W celu bliższego poznania Was z osiągnięciami narodu radzieckiego zarówno w systemie szkolnictwa, jak i w dziedzinie naukowej, nawiązujemy kontakt, który nazwiemy kontaktem specjalnościami. Sądzymy, że tego rodzaju korespondencja będzie dla Was ciekawa i korzystna.

W naszych listach powinniśmy poruszać wszystkie zagadnienia związane z życiem uczelni. Do najważniejszych tematów, jakie będziemy poruszać należą:

1. Organizacja nauki, system wykładania, samokształcenie.
2. Kółka naukowe, praca i zadania organizacji partyjnej i młodzieżowej na terenie uczelni.

3. Życie kulturalno - oświatowe i sportowe studentów.

Oprócz tych tematów wyłonią się z pewnością i inne, zależne od obustronnych zainteresowań i dalszego rozwoju korespondencji. Tematyka poruszana przez nas zależeć będzie również od Waszych zainteresowań. Mogą to być tematy z zakresu marksizmu - leninizmu, czy też tematy czysto naukowe.

Mamy nadzieję, że projekt naszej współpracy zostanie przez Was przyjęty i wkrótce zawiadomicie nas o Waszej decyzji w tej sprawie. Chcielibyśmy, żebyście poruszyli podobne zagadnienia w zastosowaniu do Waszych warunków.

Rogósł Wiesław, Wł. Lipniarski, Stachowiak, Nienponicz T.

DO STUDENTÓW SEKCJI HISTORII UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

Droży Koleczy!

My, studenci polscy Wydziału Historycznego Uniwersytetu Leningradzkiego

kiego pragniemy nawiązać z Wami łączność listową.

Kontakt ten będzie miał dla nas ogromne znaczenie, gdyż będziemy mogli podzielić się naszymi doświadczeniami z dziedziny nauki i pracy studenckiej na uczelniach.

Wasze listy będą dla nas jakby żywą kroniką wydarzeń na polskich uczelniach. Będziemy mogli być w ten sposób silniej związani z krajem, a z kolei nasze listy będą niewątpliwie też miały dla Was duże znaczenie, gdyż będziecie mogli zapoznać się prawie bezpośrednio z życiem uczelni radzieckiej. Nasza korespondencja umożliwi Wam wykorzystanie osiągnięć przodującej nauki radzieckiej uczelni.

W naszych listach chcemy Wam pisać o nauce, o pracy organizacji komsomolskiej i partyjnej w wyższych szkołach.

Uważamy, że w naszej korespondencji powinniśmy uwzględniać następujące zadania:

1. Program naukowy, zarówno ogólny dla poszczególnych lat studiów, jak i konkretny — dla poszczególnych przedmiotów.

2. Metodologię i organizację nauki (jak są prowadzone wykłady, seminaria, szczególnie z marksiszmu - leninizmu).

3. Omawianie poszczególnych zadań naukowych i ideologicznych. Obecnie bardzo szeroko dyskutowany jest szereg problemów omawianych w pracach tow. Stalina „O językoznawstwie i przystosowaniu ich do nauki historii.

4. Pracę kół naukowych (ich organizacja, zakres pracy, stopień uczestnictwa studentów, pomoc profesorska).

5. Działalność Związków Zawodowych (Z.S.P.) i praca kulturalna na uczelniach.

6. Organizację życia sportowego.

Ciekawi nas, jak wygląda praca partii i organizacji na uczelni w walce o marksistowską naukę. Jak wygląda szkolenie ideologiczne w organizacji i praca społeczna studentów.

Mamy nadzieję, że projekt utrzymania listowej łączności, wymiany doświadczeń i sprostowań, spotka się z Waszą aprobatą.

Prosimy Was, odpiszcie nam jak najszybciej uwzględniając wyżej podane zagadnienia.

Napiszcie nam, co Was najbardziej interesuje i jakie materiały (programy, bibliografia) mamy Wam przesłać.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Studenci polscy Wydz. Historycznego Uniwersytetu Leningradzkiego

Delegacja Międzynarodowego Zw. Studentów, pod przewodnictwem Jęży Grohmana odwiedziła Polanę nowy ośrodek sportów zimowych w Rumunii.

Członkowie delegacji oświadczyli, że to, co widzieli, przekroczyło wszelkie ich oczekiwania. Wielka praca i wysiłek komitetu organizacyjnego Igrzysk, i entuzjazm całej młodzieży rumuńskiej, która włączyła się do twórczego wysiłku ludu pracującego Rumunii, sprawiły, że IX Akademickie Mistrzostwa Świata odbędą się w nowoczesnym i w pełni wyposażonym ośrodku sportów zimowych.

A oto, co pisze o tym kombinacie sportowym dziennik młodzieży rumuńskiej „Scanteia Tineretului”:

„Jednym z najcenniejszych urządzeń kombinatu jest skocznia dla skoków do 80,90 m. Z wysokości, do jakiej wzbijają się narciarze, widok jest zachwycający. Na wprost rzeka Prahowa wijąca się wśród łańcucha górskiego, z wieloma miastami i urodziskami, które usadowiły się na jej brzegach; na lewo przebiegają chmury swymi skalistymi szczytami lśni w słońcu „Piatra Graiului”. Trudno opisać w prostych słowach piękno koloru lasów świeżych, które okalają ten zachwycający, niezapomniany krajobraz!

Inne, mniejsze skocznie, wznoszą się nieco dalej: jedna dla skoków do 50 metrów, druga dla skoków do 16 m. Ze schroniska, gdzie umieszczony są sportowcy, dojeżdża się do skoczni kolejką linową. Dwa toru slalomowe rozciągają się — jeden na 500, drugi na 400 m. Tuż obok znajduje się wspaniały tor zjazdowy „Salinarul” i drugi, trudniejszy w „Valea Lupilor”. Pomiędzy tymi dwoma torami kolejką linową, przewożąca 240 osób na godzinę, wspina się na szczyt „Cristianul Mare” na wysokość 1.720 m.

Ta kolejka transportuje również sanki bobslejowe. Tor bobslejowy wije się na przestrzeni 1.600 metrów i zawiera 16 wiraży. Na dole, przy stacji wyjazdowej kolejki znajduje się wielkie lodowisko dla artystycznej i szybkiej jazdy na łyżwach, w

centrum lodowiska znajduje się boisko hokejowe...”

Ponad 3.000 robotników i młodzieży brało udział w brygadach budujących ten nowy kombinat sportowy. Dla usunięcia trudności transportu materiału budowlanego zbudowano na miejscu cegielnię. Wszystkie prace zostały przeprowadzone z myślą o zapewnieniu uczestnikom mistrzostw pełnego bezpieczeństwa, w ten sposób, aby nawet największe szybkości nie stwarzały ryzyka wypadku, i aby zawodnicy mogli osiągnąć jak najlepsze wyniki.

Przypominamy, że IX Akademickie Mistrzostwa Świata, organizowane przez Międzynarodowy Związek Studentów rozpoczynają się 28 stycznia i trwają do 4 lutego 1951 r.; międzynarodowy obóz zimowy w Polanie zostanie otwarty 21 stycznia.

ANTONI ZEŁECHOWSKI stud. II WSR

Poiana przygotowuje się do Międzynarodowych Akademickich Mistrzostw Świata



Olsztyński AZS skarży się na brak sprzętu

Na olsztyńskim WSR istnieje 12 sekcji AZS-u. Najbardziej aktywnymi sekcjami są dotychczas sekcje: piłki ręcznej i nożnej, tenisa stołowego (sekcja ta znajduje się w klasie „A” okręgu olsztyńskiego) lekkoatletyczna i bokserska. Sekcje te przeprowadzają regularne treningi i rozgrywają wiele spotkań z miejscowymi klubami okręgu. Spotkania przynoszą najczęściej zwycięstwa studentom.

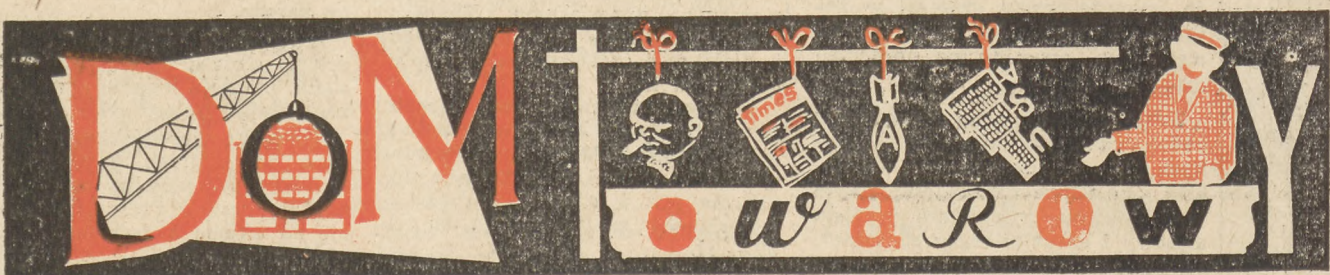
Pozostałe sekcje nie posiadają możliwości szerszej działalności, ponieważ słabo zaopatrzone są w sprzęt. Mamy jednak nadzieję, że po otrzymaniu niezbędnego sprzętu z ZG AZS również te sekcje uaktywnią swoją pracę.

W Domach Akademickich zorganizowana została gimnastyka poranna, a ponadto dla wszystkich studentów — turniej tenisa stołowego oraz nauka i treningi siatkówki. Treningi te prowadzone są przez przodowników W. F., których kilku posiada tutejszy AZS. Nie można też zapomnieć o sekcji narciarskiej, która mimo braku własnego sprzętu prowadzi treningi.

Koleczy-narciarze startują na razie na sprężynie wypożyczonych.

Tworzy się obecnie jeszcze jedna sekcja, a to sekcja łyżwiarska. I tu znów brak sprzętu. Za powstaniem tej sekcji przemawia jednak wiele czynników, m. in. lodowisko i dużo chętnych łyżwiarzy.

ANTONI ZEŁECHOWSKI stud. II WSR



Podpisy, czyli szczyt absurdu Tragedia w III aktach z epilogiem

Akt. I.

Rzecz dzieje się na uczelni Pierwszolepszej. Przed wejściem do sali wykładowej stoi kolega X. Kol. kol. Y i Z zbliżają się do wejścia.

KOL. KOL. Y i Z. — Cześć! Co słychać!

KOL. X. — Nic nowego, stara bida. Będzie dziś podpisywał. Podłóżcie indeksy.

KOL. Y: — Psiakość! Zapomniatemu zabrać ze sobą. Ale zanim skończy podpisywać zdążyć może obrócić do domu i z powrotem. Bodaj to...

Tu kol. Y wraca „na jedną nodze” do domu, wypowiadając pod bliżej nieokreślonym adresem szereg nie nadających się do powtórzenia słów...

Akt. II.

Duża sala wykładowa prawie pełna. Wchodzą jeszcze studenci i do niemałego już stosu na katedrze dokładają po jednej szaro-zielonej księ-

żeczce. Na każdej z nich widnieć wydrukowana (ale w ogóle nie używana) nazwa „książeczka legitymacyjna.”

Wchodzi wykładowca. Zajmuje swe miejsce za katedrą. Spoza stosu indeksów widać tylko kawałek jego tyłuszy.

WYKŁADOWCA (z dezaprobatą w głosie): — Tyle indeksów... Znowu nie zdążył wyłożyć przewidzianego materiału. Ha! Trudno...

Po tych słowach wykładowca przystępuje do podpisywania indeksów. Ze względu na konieczność wyszukania w każdym z nich odpowiedniej rubryki, praca posuwa się powoli naprzód.

STUDENCI — niewidziani przez wykładowcę (zresztą i tak nie wyklada) zabijają czas. Czym kto może: rozmową, lekturą książek i gazet, robotą na drutach (tylko koleżanki) no i grą w „cymbergaja” (gra monetami, dzięki reformie walutowej ostatnio b. popularna. Zależnie od dzielnicy kraju gra ta jest

zwana również „hokejem stołowym”, „dzięgam” itp.).

WYKŁADOWCA (po 45 minutach tego rodzaju „wykładu”): Nie zdążyłem podpisać.

Wobec tego reszta następnym razem.

Akt. III.

Ta sama sala wykładowa opuszczona przed chwilą przez wykładowcę. Studenci rzucają się w kierunku katedry. Każdy pragnie w stosie znaleźć swój indeks. W celu jak najszybszego załatwienia tej czynności (by zdążyć przed następnym wykładem) posługują się tzw. siłą fizyczną. Ktoś krzyknął, ktoś kogoś popchnął i...

STOS INDEKSÓW — znalazł się pod nogami walczących.

Epilog.

AUTOR — wypowiada pod ściśle określonym adresem szereg następujących słów:

OBOWIAZEK ZBIERANIA PRZEZ STUDENTÓW CZTERY RAZY DO ROKU PODPISÓW SWYCH WYKŁADOWCÓW JUŻ OD DAWNA BYŁ ZWYKŁĄ FORMALNOŚCIĄ. OBECNIE, W OKRESIE DYSCEPLINY STUDENTÓW, NIE PRZYNOŚĄC NIKOMU NAJMNIEJSZEJ KORZYSCI OBOWIAZEK TEN „OWODUJE U PONAD STU TYŚCIE STUDENTÓW POLSKICH STRATĘ, CO NAJMNIEJ PO KILKANAŚCIE GODZIN ROCZNIE PRZEZNACZONYCH NA WYKŁADY. DOTYCHCZASOWE NIEZLIKWIDOWANIE TEGO OBOWIAZKU ŚWIADCZY WIĘC O TYM,

ŻE W PEWNYM MINISTERSTWIE... NIEDOPATRZONO...

Wiesław Głowacki

GENERAL — właściciel niewolników

W starożytnej Grecji niewolników zmuszano do pracy bez odpoczynku, do zupełnego ich wyczerpania.

Doświadczenia starożytności zastosowano w USA na bazie współczesnej techniki. Według doniesień „Daily Compass”, dochody morganowskiego towarzystwa „Newmont Mining Corporation”, które jest właścicielem kopalni ołowiu, miedzi i cynku w Afryce Płd.-Zach. osiągnęły jedynie w ciągu ostatnich trzech lat 9 milionów dolarów, mimo, że włożono w ten interes tylko 7 milionów.

Swoje dochody towarzystwo zawdzięcza umiejętnemu kierownictwu dyrektora kopalni znanego i nam pana Cloya. To on zmusił robotników murzyńskich do pracy bez wypoczynku po 15 i więcej godzin na dobę za 15 i mniej centów. Rząd USA doceniając talenty Cloya na niwie pracy z niewolnikami wyznaczył go gubernatorem wojennym amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Niedawno generał-właściciel niewolników próbował przejąć swą zdolność na innym, zupełnie nieoczekiwanym terenie.

Stał on na czele Komitetu „Krucjataj Wolności”, któremu poruczone zebrać podpisy Amerykanów pod... „zwojami wolności”. Wiadome jest, że „zwoje” zostały puszczane w ruch przez businessmanów, którzy utracili spokój, słysząc o nowych milionach podpisów pod Apellem Stokholmskim.

Lecz generała spotkał zawód. Jego wielkie doświadcze-

nie zdobyte we władaniu niewolnikami okazało się zupełnie nieprzydatne w tej „delikatnej” sprawie. „Zwoje wolności” zostały ozdobione tylko autografami policjantów, żandarmów i innych poddanych „osobistości”.

Mówią, że Cloy ciężko przeżywał swe niepowodzenie. Może w chwili słabości zapytuje on siebie z gorzkim uśmiechem: „Na co ta maskarada? Po co mnie, uczciwemu właścicielowi niewolników, bredzić o wolności?”

Lecz mocodawcy Cloya wiedzą: czas obecnie takie, że inaczej nie można!

Podlegające wojenni organizują „krucjataj wolności”, właściciele niewolników piszą teksty „Zwojów wolności” a zandarmi, umieszczając pod tymi tekstami swe podpisy, również wnoszą swą „dołę” do wspólnej sprawy.

ABSOLWENCI w habiatach

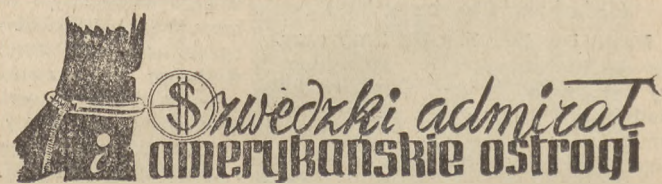
Spytajmy przeciętnego studenta w Polsce Ludowej: „co cię czeka po skończeniu studiów?”, a usłyszymy natchnioną odpowiedź: „fabryki, kopalnie, huty, szkoły, muzea, instytucje wydawnicze — wszędzie tam czekają na mnie, na tysiące, dziesiątki i setki tysięcy moich kolegów, bo jesteśmy potrzebni, konieczni, nieodzowni”. Taką odpowiedź usłyszy. A dlatego taką właśnie, bo dla tego tak w Polsce Ludowej, w roku 1951, w drugim roku Świeciotki, w kraju, w którym lud pracujący buduje podstawy socjalizmu.

Korespondenci pism kapitalistycznych przebywający w Hiszpanii donieśli ostatnio, że absolwenci hiszpańskich szkół wyższych znajdują się w katastrofalnym położeniu i w obliczu bezrobocia wielu z nich decyduje się na... wstąpienie do zakonu religijnego, do klasztoru. Przecieramy oczy. Jak to, po to studiowali, po to ich wioletołni wysiłek, aby skończyć swą karierę życiową na przeżuwaniu modlitw i tłustego wikt, zakonnego w średniowiecznym klasztorze? Dodać przy tym należy, że w Hiszpanii frankistowskiej klasztorzy stanowią jedną z pod-

pór faszystowskiego reżimu Franka i korzystają w związku z tym z rozległych przywilejów, wyrażających się przede wszystkim w wysokim poziomie życia i w obfitości dóbr doczesnych. Bezrobocie i klasztor — oto co czeka studentów w rządzo-

nej przez faszystowskiego kate Hiszpanii.

Rosnie gniew ludu hiszpańskiego, narasta walka z faszystowską przemocą. W walce tej widzą studenci hiszpańscy jedyną drogę do szczęśliwej przyszłości, takiej, jaką my dziś w Polsce budujemy.



Admirał Ekstrand — nie jest osobą prywatną. Jest on dowódcą wojenno - morskiego okręgu wschodniego wybrzeża Szwecji. Dlatego zupełnie naturalne, że jego podróż do Waszyngtonu wywołała powszechnie zainteresowanie. Tym bardziej, że amerykańska agencja United Press oświadczyła: „celem podróży szwedzkiego admirała jest wejście w kontakt w Waszyngtonie z przedstawicielami sił zbrojnych USA”.

Oświadczenie to nie zostało przez nikogo zdementowane. Odwrotnie, sam admirał określił i wyjaśnił sens tej wiadomości oznajmiającej przedstawicielom prasy, że „zaopatrzenie szwedzkiej siły zbrojnej w konieczne materiały wojenne po urzędzenia radarowe odpowiada żywotnym interesom Ameryki”.

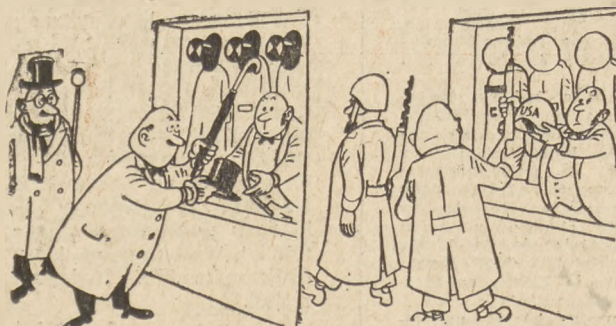
Podobne oświadczenie nie mogło nie nasunąć pytania: a dlaczego właśnie Ameryka jest zainteresowana w uzbrojeniu Szwecji? Czy Szwecja jest amerykańskim terytorium? Czy też amerykańską bazą wojenną? Problem ten zaczął nurtować społeczeństwo szwedzkie. Do rządu Szwecji zaczęły napływać pytania w związku z oświadczeniem Ekstranda. Widocznie pytania były tak natrętne, że Szwedzkie Biuro Telegraficzne zmuszone było 4 stycznia wydać specjalny komunikat w którym czytamy: „Na zapytanie w związku z doniesieniami prasy waszyngtońskiej o oświadczeniu admirała Ekstranda, szwedzki sztab obrony oświadcza, że Ekstrand nie otrzymał żadnych instrukcji od szwedzkich władz wojskowych”, że „rzeczywistym celem podróży Ekstranda do USA był jego udział w konferencji Międzynarodowego zgromadzenia „moralnego przebrzeżenia”(?!).

„Wyjaśnienie” szwedzkich władz wojskowych odnośnie wizyty admirała Ekstranda w USA do złudzenia przypomina „usprawiedliwienie” żony młynarza, które składała ona w odpowiedzi na zdziwienie męża w związku z znalezieniem przez niego u siebie w domu obcych męskich butów. Jak wiadomo żona młynarza twierdziła, że nie są to buty lecz... wiadra. Zapewnienia żony nie wydały się młynarzowi przekonujące, gdyż nie widział on do tej pory wiader z... ostrogami.

Należy przypuszczać, że równie nieprawdopodobne wydało się to „wyjaśnienie” władz wojskowych i szwedzkiemu społeczeństwu. Za bardzo jaskrawo widoczne są na „moralnym przebrzeżeniu” szwedzkiego admirała Ekstranda amerykańskie ostrogi.

WIKOZOW

Na Konferencji „Atlantyckiej”



WEJŚCIE

WYJŚCIE